Prenumerata roczna wynosi 10 zł. Nr. 4.
Numer obecny 3 „

ROCZNIKI

OBYDWÓCH ZGROMADZEŃ

ŚW. WINCENTEGO A PAULO

ROK XXIX.



WYDAWNICTWO I NAKŁAD XX. MISJONARZY
Kraków. Stradom 4
1927.

TREŚĆ ZESZYTU

Strona

1. Działalność Księży Misjonarzy domu Wileńskiego na Litwie i w samem Wilnie (ciąg dalszy). 165
2. Kronika Sióstr Miłosierdzia Prowincji Warszawskiej . . 181
3. Widoczne ślady opieki św. Józefa. . . , ... 194
4. Jeszcze o Misji Polskiej we Francji 198
5. Złota księga Sióstr Miłosierdzia. 210
6. Kronika. . . . . , ... 216

Prenumerata roczna 10 zł. (2 dol.) — Pojedynczy numer 3 zł.

Wpłata na konto czekowe Nr. 150.142 X. Król. Kraków.

NUMER NINIEJSZY „ROCZNIKÓW“ WYDRUKOWANO PO RAZ PIERWSZY W NASZEJ WŁASNEJ DRUKARNI NA KLEPARZU.





Działalność Księży Misjonarzy domu Wileńskiego na Litwie i w samem Wilnie za czasów dawnej Rzeczypospolitej.

(Ciąg dalszy).

8. X. Andrzej Pohl (1782 - 1820[1]).

„Przystępując do ołtarza ozdobił chwałą urząd święty... około niego był poczet braci jako latorośle cedrowe na Libanie".
Eklezjastyk.

Oto pochwała, którą Duch święty daje wielkiemu kapłanowi, co imię swoje przez świątobliwość i urząd w Izraelu wsławił. W całej swojej rozciągłości można ją zamienić na epitafium misjonarskiego grobowca na Rosie we Wilnie, aby utrwalić w pamięci Kościoła św. i narodu spoczywające tamże prochy kapłana cnotliwego, misjonarza pobożnego, naśladowcę św. Wincentego wiernego, X. Andrzeja Pohla. Tu tylko dla całokształtu ujętego w stosowne ramy artykułu I. pierwszego rozdziału niniejszej pracy nastąpi kilka uwag o tym przesławnym mężu, albowiem godnie opisać jego zasługi, które mu niewysłowioną zjednały chwałę, należycie ocenić dzieła materjalne i duchowe, które przy uwzględnieniu współczesności przechodzą wszelką ludzką wymowę, to już zadaniem osobnego, nader pilnego i dłuższego studjum.

---

[1]) O ustanawianych czasem w latach 1800—1830 superjorach Góry Zbawiciela nastąpi kilka uwag bezpośrednio po omówieniu działalności X. Pohla.

X. Andrzej Pohl urodził się dnia 3 grudnia 1742 r. w Łowiczu. Rodzice Jan i Elżbieta, wielce poważani przez współmieszczan, godnie, bo jak na katolickich przystoi rodziców, pokierowali młodością jego. Matka nader troskliwie zaszczepiła w jego młodem sercu pobożność, serdeczność i uprzejmość, towarzyszące mu do późnej starości i podbijające serca ludzkie, podczas kiedy ojciec zgodnie z ówczesnym trybem kierował jego nauką. Chętnie, choć dopiero po dłuższem wysłuchaniu wielokrotnych nalegań i próśb, zawiosł go sam, jak niegdyś Abraham swego młodego syna Izaaka, z Łowicza do Warszawy, gdzie w samo święto Narodzenia Najświętszej Marji Panny dnia 8 września 1759 r. zamienił swoją kurtkę na suknię duchowną. Lecz zewnętrzna szata słabem tylko była odbiciem tego, co się pod wpływem łaski Bożej przy mądrem kierownictwie XX. Śliwickiego, a zwłaszcza Siemieńskiego gruntowało. Dnia 9. września 1761 r. złożył u św. Krzyża śluby św., poczem do wyższych nauk przejrzany i upatrzony, słuchał filozofji i teologji, prawa kanonicznego, historji i wymowy kościelnej, przyczem dzięki żywej pamięci i bystremu pojmowaniu rzeczy, przez nikogo nie tamowany, ale przedewszystkiem przez X. Siemieńskiego ustawicznie zapalany, tak wielkie czynił postępy, że z najcelniejszemi uczniami o prym mógł się ubiegać. Tegoż roku 1761. otrzymał także święcenia mniejsze, a za trzy lata w roku 1764 subdiakonat i diakonat. Jako diakon poszedł w tymże jeszcze roku 1764 na *profesora św. Teologji* do *seminarium diecezjalnego do Wilna*, gdzie w przeciągu swojego trzechletniego pobytu (1765 — 1767) wspólnie przepędzonego z XX. Tyljanem i Churchockim, tym ostatnim jako superjorem[1]), zasłynął jako klasyczny teolog, a chociaż płód swego pióra, prawda że nie zawsze oryginalny w treść, ale oryginalny w formę, na późniejsze odłożył lata, to przecież już teraz zachwycał wszystkich gruntowną, ba wyjątkową wprost znajomością wiedzy teologicznej. Z katedry seminaryjnej

---

[1]) Cfr. Mémoires, str. 185 i 418, 246: X Chodyński, Seminaryum włocławskie (Włocławek 1904) str. 76.

mile słuchany, na dysputach teologicznych, częściej u OO. Jezuitów kolegjum św. Jana, aniżeli po innych Zakonach urządzanych, mile widziany, pokazał, że o całą głowę przerasta wszystkich swoich przeciwników w zawodzie. Z wiedzy i pracy młodego profesora ucieszył się wielce ówczesny biskup wileński Massalski, który i uznania nie szczędził. I tak wyświęcił go sam w roku 1765 na kapłana, a i potem jeszcze często o nim pamiętał. Trzy lata 1765—67 przetrwał X. Pohl w seminarjum diecezjalnem we Wilnie.

Ciągła ta i gruntowna praca mocno podcięła jego zdrowie fizyczne, a nieco i duchowe. Pierwszej i drugiej chorobie skutecznie zaradził *pobyt w Siemiatyczach* (1767—76,) tak, że powrócił do wrodzonej sobie czerstwości, a od skrupułów, gwałtownie go trapiących, także doznał ulgi. Było to już oprócz łaski Bożej zasługą ówczesnego siemiatyckiego superjora X. Chmielewskiego i X. Lilienthala, który jako spowiednik wyprowadził młodego kapłana na bezpieczną toń[1]). W Siemiatyczach rozwinął nader owocną działalność duszpasterką i misyjną, tak, że nowem tętnem poczęło bić życie u parafjan. Misyj jednak z domu siemiatyckiego odprawił mniej, aniżeli dotąd podawano, bo tylko trzynaście;[2]) za to próbował swego pióra w kazaniach misyjnych[3]), które w prostym stylu utrzymane i do prostego ludu, zwłaszcza wiejskiego dostosowane, jasno wykazują ducha Bożego, a zarazem wskazują na gruntowność nauki dawnego profesora i roztropność w gorliwości młodego pasterza.

Bogatszą wszakże w owoce była jego *działalność w Warszawie u św. Krzyża* a nadto i szczęśliwa[4]).

---

[1]) Relationes Visitatorum de statu provinciae, str. 142.

[2]) LM Siemiatycensium: R. 1773 Jabłonna, Nieciecz, Skibniew, Kozuchorek Suchożebry; 1774 Ruskowo, Pierlejów; 1775 Huslewo; 1776 Łuków, Janów, Siemiatycze, Brześć i Kłoczew.

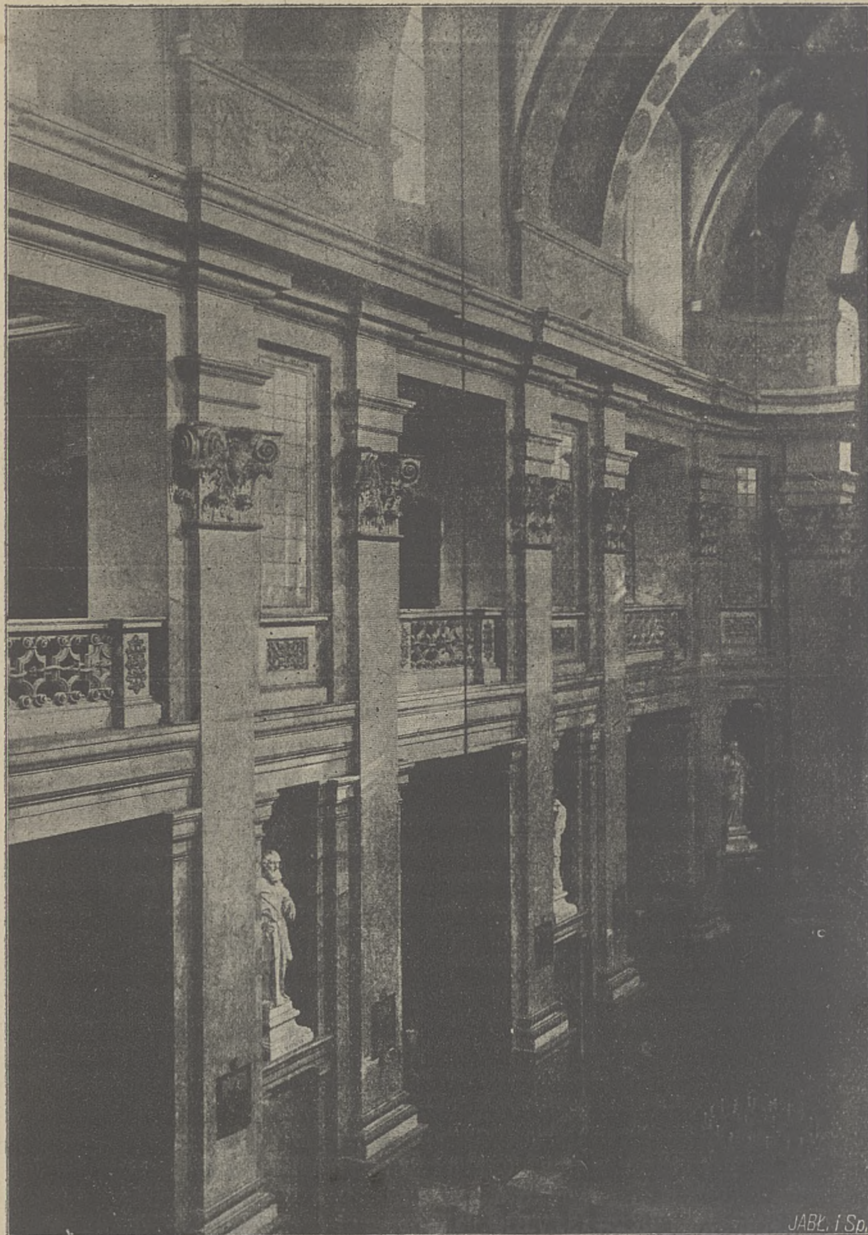
[3]) Kazania Misyjne, przez X. Andrzeja Pohla S. T. D. Wizytatora Zgromadzenia Xięży Missyonarzów napisane. (W Wilnie u XX. Missyonarzów 1815).

[4]) Mémoires I. Pologne str. 552/3, oraz Rkps. Status Domus seu Continuatio descriptionis status domus Varsaviensis Con-

Chodziło tu bowiem o ugruntowanie dzieła jednego z najwybitniejszych mężów Zgromadzenia XX. Misionarzy, X. Piotra Śliwickiego (1740—1774)[1], i dlatego też następca jego X. Siemieński (1774—1788) wcale szczęśliwie przybrał sobie X. Andrzeja Pohla na asystenta domu świętokrzyskiego, powierzając mu rząd duchowy, naukowy i ekonomiczny ku pożytkowi Kościoła i Zgromadzenia, a zbudowaniu innych. W dziełach swoich pokazał się X. Pohl wyjątkowym i jedynym, czem dowiódł, że dobrze się na nim poznał jego mistrz X. Siemieński, który już poprzednio był mu drogę naukową wskazał i wykształceniem jego kierował, a teraz w nim ognia nie gasił, lecz wspierając rozwój talentu jego na polu twórczości, sporadycznie do nowych dzieł go zapalał, które jak z jednej strony stawały się podwaliną bytu warszawskiego, misjonarskiego domu, tak z drugiej strony jednały uznanie i wzięcie nietylko u niskich, ale i u możnych tego świata, a nawet króla Stanisława Augusta, który X. Pohla „zawsze względami i uprzeymą poufałością łaskawie zaszczycał, a to w przytomności niekiedy rozmaitych wysokiey rangi osób. Dowcip, przytomność, rozsądne znale-

gregationis Missionis ad S. Crucem per RR. DD. Andream Pohl et Michaelem Symonowicz ab Anno 1735 facta' w odnośnych częściach.

[1]) Studjum o X. Piotrze Hiacyncie Śliwickim jako wdzięczny temat do rozprawy teologiczno-historycznej powinno zająć umysł któregoś z teologów, uzdolnionego do samodzielnego badania, a rozpoczynającego swój zawód nauczycielski w Instytucie teologicznym XX. Misjonarzy, chyba, że się nie zamierza wcale nauczycielstwa swego zainaugurować jakąś pozytywną pracą. Gruntowną i prawdziwie cenną o nim pracę rozpoczął *X. Kasper Słomiński*, wizytator XX. Misjonarzy 1906 — 1925, a obecnie od roku 1926 dyrektor Sióstr Miłosierdzia prowincji chełmińskiej, pod tytułem: *X. Piotr Hiacynt Śliwicki, wizytator XX. Misyonarzy prowincyi warszawskiej (1735—1774)* w Rocznikach obydwóch Zgromadzeń św. Wincentego a Paulo r. II (1896) str. 40—48, oraz 107—117. Ponadto *X. Wilhelm Szymbor* obecny (od roku 1922) rektor Misji katolicko-polskiej w Paryżu, także próbował swego pióra nad jego *trzechletnią działalnością* w powyżej wspomnianych Rocznikach XV (1909) str. 31—46, R. XVI (1910) str. 118—117.



Kościół XX. Misjonarzy na Stradomiu w Krakowie.

zienie się w okolicznościach i cnota, jednały dla niego zaletę u wszystkich. — Ztąd znany Senatorom i najwyższego stopnia osobom w Polszce i W. Xstwie Litt. i od nich poważany. — Ztąd w interesach łatwy wstęp i pomoc w dalszym nawet czasie"[1]).

W całej pełni okazuje się X. Pohl organizatorem, kiedy już samoistnie występuje zrazu tylko jako *superjor domu wileńskiego XX. Misjonarzy* (1782 — 1796) *na Górze Zbawiciela*, a następnie nadto jeszcze jako *wizytator* nowej, spontanicznie powstałej *prowincji Zgromadzenia,* tak zw. *litewskiej*, albo czasem *rosyjskiej* (1796 - 1820), nie odstępując chyba tylko na krótki czas stolca superjora centralnego domu tejże prowincji[2]). Pierwszy okres swojej działalności wyłącznie superjora strawił X. Pohl na wydobyciu domu z grożącej mu ruiny: place i domy uwolnił szczęśliwie od prawa kaduka, który je zagęszczał; na przedmieściu Subocz wzniósł nową kamienicę czynszową jako nowe źródło dochodów, sam dom misjonarski na Górze Zbawiciela dla wielości drzewa zawsze niebezpieczeństw uległy, przeistoczył, uporządkował i duchem czasu natchnął. Po folwarkach także nowe poczynił polepszenia. Lecz nietylko sprawy materjalne miał na uwadze, troska jego w dziedzinie duchowej sięgała jeszcze wyżej. Pomnożenie i podniesienie nauk teologicznych w seminarjach zrazu tylko externum i internum, usposobienie młodzieży do spełnienia obowiązków swego powołania, zaszczepienie w niej ducha iście apostolskiego, jako też inne dzieła, to cele jego dążeń, a po większej części i rezultaty owocnej jego, prawie czterdziestoletntej działalności[3]).

---

[1]) X. Józef Stankonowicz, Pamiątka Życia śp. X. Andrzeja Pohla (Wilno 1821) str. 8.

[2]) Tak np. superjowali na Górze Zbawiciela: X. Raczyński 1800 blisko rok, X. Wojciech Czerechowski 1806—1809, X. Józef Stankonowicz 1812—1814, X. Błażej Fabinowicz 1814—15, X. Michał Szeliski 1818—5 miesięcy, X. Józefat Lawdański, gwałtowny przeciwnik rozdziału władzy wizytatora i superjora 1818—1822, X. Józef Bohdanowicz 1822—1842/3.

[3]) Acta superoriatus X. Pohla; Mémoires, I. Pologne str. 550—571, KP. 115—117, 209/10.

Atoli najświetniejszy okres jego działalności przypada na lata 1796 — 1820, kiedy jako *wizytator nowo-powstałej prowincji „forma factus gregis ex animo“* rozwijając konsekwentnie swój problem, niestrudzenie pracuje dla chwały Bożej, dobra Kościcła św. i Zgromadzenia swego, a także na pożytek swojej ojczyzny, lubo już od macierzy, odciętej. Działając obecnie w czasach nieszczęśliwych, bo w dniach politycznej odmiany oraz powolnego i gwałtownego zacieśniania Kościoła katolickiego w imperjum rosyjskiem, niezawodnie wielkiego dokonał dzieła.

Wizytatorem został w r. 1796, kiedy to wskutek braku łączności z Warszawą i Paryżem, pod ogólną presją zaczął sprawować rządy, aby dobro tej części dawnej prowincji polskiej nie doznało szkody. Żądali tego biskupi, w których diecezjach XX. Misjonarze pracowali; domagały się tego także poszczególne domy Zgromadzenia, rozsiane po Wielkiem Księstwie Litewskiem, fakt objęcia władzy przez X. Pohla, uznał także Rząd Krajowy. I zmianę i osobę zatwierdził w roku 1796 ówczesny generał Zgromadzenia, ks. Cayla[1]) dając mu jasno i niezbicie podstawę do prawnego działania jako *„Visitator domorum presbiterorum saecularium Congregationis Missionis in imperio Rossiaco existentium Generalis“*. Próżne zatem i daremne będą późniejsze zarzuty niechętnych mu księży zwłaszcza X. Niedźwieckiego, regensa seminarjum diecezjalnego w Wilnie, i X. Sakowicza, prokuratora prowincjonalnego, o uzurpację władzy, skandalicznem zaś pozostanie na zawsze ich odwoływanie się do *„Nayjaśnieyszego Naypotężnieyszego Wielkiego Monarchy Imperatora Aleksandra Pawłowicza, Samowładnącego całą Rosyą, Pana Naymiłościwszego“*, które po

---

[1]) Por: Początek, rozwój i stan obecny Zgromadzenia XX. Misjonarzy w KP. 21 75 str. 30 (Praca X. Jana Weissmanna, natenczas jeszcze ojca duchownego seminarjum metropolitalnego św. Jana w Warszawie, a od roku 1925 superjora XX. Misjonarzy domu stradomskiego w Krakowie i rektora instytutu teologicznego tamże.

zerwaniu ze Zgromadzeniem jako wiarołomni przeszłości swojej i Zgromadzeniu, czynili[1]).

A jednak prawdziwy to był pomazaniec Boży! Stojąc na czele całej prowincji i bacząc na wielką różnolitość jej rozlicznych zadań, starał się nasamprzód powiększyć liczbę osób swego instytutu. Kiedy jednak tej nowej potrzebie dom wileński, wskutek zeszczuplenia funduszów, zaradzić nie był w stanie, otwiera w Zasławiu w r. 1800 drugie seminarjum, które po pierwszej, nieudałej próbie szczęśliwie po konwencie, w r. 1814 na Górze Zbawiciela odbytym, w r. 1815 wznawia i rozszerza, zakładając tamże studja filozofji i teologji zarazem[2]). Oryginalnem było też założenie „Małego Seminarjum" najprzód w Kraslawiu, którego losy pozostaną nieznane, a następnie w roku 1815 w Śmiłowiczach[3]) w celu obudzenia powołań wśród młodzieży i przysporzenia większej liczby alumnów do seminarjum.

Z tą samą troskliwą starannością dbał także o seminaria externa (diecezjalne) i czuwał, aby oprócz nauk także dobry przykład nauczycieli, porzadek i karność, ćwiczenia duchowne i zdrowa moralność młodzież do stanu duchownego usposabiały i ducha kapłańskiego w nią wpajały. Ztąd nie dosyć, że stale najgodniejszych ustanawiał regensów i profesorów, ale ponadto dbał o czystość nauki katolickiej i dla utrwalenia rzuconego z seminaryjnej katedry ziarna Bożego, pisał i wydawał różne podręczniki, które aczkolwiek w większej części stanowią przeróbki większych i głębszych teologicznych dzieł, to, dzięki swojej nowej oryginalnej formie

---

[1]) Kopja listów.

[2]) Mémoires, I. Pologne 555.

[3]) Decreta in Conventu Provinciali Congregationis Missionis Provinciae Lituaniae in domo Vilnensi ad montem SS. Salvatoris diebus Septembris 1814 celebrato statuta Rkps Nr. XIV i XV; Liber Visitationum domus Śmilovicensis sive Bacstensis Congregationis Missionis Rkp. (*Ordinatio Seminarii Minoris* Congr. Miss. *in domo Śmilovicensi existentis,* Anno Dni. 1815 die 25 augusti conscripta) KP. 212.

stawiają X. Pohla jako żywą pochodnię na obszernym polu czystej wiedzy teologicznej, która potężnym snopem światła swego jasno ukazywała drogę prawdy i cnoty, a strzegła niejeden błądzący umysł od zakały. Są to przeważnie dzieła z dziedziny teologji dogmatycznej, moralnej, kazuistyki, kaznodziejstwa, rubrycystyki i ascetyki. ale nie brak i polemicz-



Kościół Zbawiciela Wileńskich XX. Misjonarzy.

nych np. refutacja pt. *Prosta odpowiedź na niewierne pismo żydowskie* (Wilno 1817, in 8^{0}, 78^{0}) jest to *List rabina lizbońskiego* (ks. prałata Dłuskiego) *do brzeskiego*, wymierzając pierwszy pocisk na szalejące wolnomurarstwo i ukazując błędy i bluźnierstwa sekciarskie, miotane na Religję i Kościół. Niestety, pracę jego spotkała konfiskata. Druga dyssertacja, gruntowna i uczona, o szkodliwej wolności czytania Pisma św.: *„Rozprawa, czy wolno wszystkim czytać Pismo św. w jezykach krajowych* (Wilno 1818 8^{0}, 24^{0}) również przyczyniła się do złamania Towarzystwa Biblijnego któremu zboczenia z drogi prawdy i heretyckiego zabarwienia odmówić nie podobna.

Również i na polu duszpasterskiem posiada X. Pohl zasługę niepospolitą, wyjątkową. Nietylko, że pośrednio dbał o życie religijne i umysłowe w parafjach inkorporowanych do Zgromadzenia przez uświadomienie religijne i umysłowe w kościele i w szkole, ale pomijając inne pomniejsze, nowe jeszcze przyjmuje jak np. św. Jakóba i Nikodema w Wilnie w r. 1800, a następnie w r. 1815 i św. Kazimierza tamże; ponadto każe użyźniać rolę licznych ludzkich serc i dusz przez misje i rekolekcje, (u św. Kazimierza w czasie wielkopostnym wzorowo prowadzone), aby z tego misyjnego zasiewu nowy zeszedł plon. Ucha i serca św. litościwego nachylał tam, gdzie brzmiał smutny ton nędzy, a nurtowała skarga upadków ludzkich. W roku 1788 rozpoczyna budowę szpitala „Dzieciątka Jezus", a kiedy funduszowa suma, zaofiarowana przez JW. Panią Ogińską już się była wyczerpała bez załamania rąk to materjalnemi to innemi środkami doprowadził fabrykę w r. 1791 do szczęśliwego celu. Kamień węgielny nowej tej budowy poświęcił *„z odpowiednią aktowi sollennością"* w r. 1788 nuncjusz apostolski w Polsce X. Saluzzo, arcybiskup i późniejszy kardynał, w obecności biskupa wileńskiego X. Massalskiego i innych dostojników duchownych i świeckich; w r. zaś 1791 metropolita Siestrzencewicz, arcybiskup mohilewski, uroczyście wprowadził SS. Miłosierdzia wraz z sierotami do nowego szpitala. Nie mniej przyłożył się X. Pohl, pomijając już instytut głuchoniemych w Pawłowsku i drugi takiż u św. Nikodema w Wilnie, do założenia szpitala w Gattczynie, oraz do uformowania szpitala św. Jakóba w samem Wilnie, że aż miasto odetchnęło od szerzących się chorób zaraźliwych, a chorzy dostali nieco zdrowego powietrza i doznali wygód. Oceniając jego szlachetne dążenia i owocne prace, jeszcze w czasach polskich powołała go Deputacja szpitalna do swojego grona, to samo uczyniła i Komisja szpitalna po rozbiorze w r. 1792, gdyż w urządzaniu szpitali, w zbieraniu żebraków, w rozeznawaniu prawdziwego ubóstwa, w odkryciu dawnych, już zagrzebanych funduszów, a chętnie dzielił prace, a do ważnych spraw delegowany sam zawsze najwię-



Dom XX. Misjonarży na Stradomiu w Krakowie, (obecnie centralny.)

cej dokazywał[1]). Nie mniejszą też była troska jego o duchową stronę tych biedaków i dlatego postanowił, aby alumni misjonarscy w adwencie i wielkim poście dwa razy w tydzień do szpitali z nauką i pociechą chodzili. Był to prawdziwy uczeń św. Wincentego a Paulo w Wilnie.

A Wilno! miasto i lud nietylko cieszyło się tym mężem Bożym, ale go i nagradzało. Już biskup wileński X. Massalski ofiarował mu jako prezes Komisji Edukacyjnej katedrę w akademji wileńskiej i usilnie nalegał, ale daremnie, aby *„też X. Pohl zajął się jakowym objektem w teyże Akademyi“* [1]) Uniwersytet zaś wileński w ocenie jego działalności literackiej w dziedzinie teologicznej oraz pedagogicznej na polu edukacji młodzi duchownej i świeckiej w mieście i na prowincji, nie pominając oczywiście najważniejszego momentu, to jest głębokiej jego nauki, nadał mu w r. 1811 stopień doktora św. Teologji[2]). Nie pominęło go i miasto, ale pomiędzy zaufanymi kraju obywatelami mieć chciało[3]). I tak znalazł się X. Pohl w r. 1794 w Czasowym Rządzie Litewskim, a jako komisarz w sprawach cywilno-wojskowych, a ponadto szpitalnych niejeden raz wielkiego dopełniał dzieła[4])

Widząc, że służy potrzebie religijnej i ojczystej, kiedy w czasie zaburzeń krajowych od roku 1792 na prośbę wielmożnych obywateli Litwy otworzył mury Góry Zbawiciela dla ich synów na edukacją polityczną i religijno-moralną, najprzód X. Dawid Pilchowski sufragan wileński, powierzył w r. 1803 dozorowi i gorliwości X. Pohla swój fundusz na wychowanie 12 sierot[5]), następnie Ignacy Ślepść, komornik żmudzki, w roku 1806 i X. Gan, kanonik inflancki, sporządzając fundacje na wychowanie młodzi

---

[1]) X. Stankonowicz, Pamiątka Życia X. Andrzeja Pohla str. 15

[2]) KP 115—117; Mémoires, I. Pologne 567.

[3]) X. Stankonowicz, Pamiątka Życia X. Pohla, str. 14.

[4]) Ibid, Mémoires, I. Pologne 560 i Acta Superioratus X. Pohla

[5]) KP (Praca X. Dr. Dylli) str. 218 w przypisku 1, *Por. X. Fijałek, X. Dawid Pilchowski* (pierwsza praca w pierwszym numerze Kwartalnika Teologicznego Wileńskiego wyd. przez X. Bolesława Wilanowskiego).



Kościół XX. Misjonarzy na Stradomiu w Krakowie, z przylegającym dawnym pałacem Wielopolskich.

ze swoich familij, także X. Pohla i jego następców o prawny dozór nad ich funduszami uprosili. W końcu często i w ważnych sprawach zasięgali u niego rady biskupi, a już żadnego nie otwierali seminarjum bez jego dyrektywy.

Dbały o dobro i ducha pierwotnego zarządzał X. Pohl Zgromadzeniem troskliwie i czuwał na jego interesami, osobami i stanem poszczególnych domów. W urzędzie niespracowany, nawet w kalectwie, które go od roku 1808 trapiło, z budującą przykładnością spełniał swoje obowiązki i powinności. Jako kapłan zawsze z żywą wiarą i bojaźnią chodził około tajemnic Bożych, i innych do bojaźni, ale po ojcowsku przywodził. Religji zawsze oddany, bronił jej i w sercach wiernych ją gruntował. Nieprzyjaciel wszelkich szkodliwych nowości, słowem i piórem złemu zapobiegał. Jako misjonarz i wierny syn św. Wincentego zachowywał zawsze skromną powagę, budującą obyczajność w mowie i obejściu się z każdym. Uprzejmy i wesoły, ostrożny, roztropny i użyteczny, łaskawy, przebaczający i litujący się, był wzorem w zachowaniu ustaw swego Zgromadzenia i ducha powołania, Z Bogiem zawsze złączony nie lękał się momentu, któryby mu doczesne życie na wieczne zamienił. Opatrzony św. Sakramentami, pełen lat i zasług, zmarł w Wilnie, na Górze Zbawiciela dnia 13. listopada 1820 r. o godz. 2 rano, zostawiając po sobie słodką pamiątkę przykładnego i głośnego z zasług życia. Wspaniały orszak pogrzebowy, uwity z dostojników Kościoła: bpa. Adama Kossakowskiego, sufragana kurlandzkiegn, bpa. Kundzicza, oficjała i wikarjusza generalnego wileńskiego, licznych prałatów tejże kapituły wileńskiej i przedstawicieli wszystkich Zgromadzeń i Zakonów, przy współudziale dostojników świeckich np rektora uniwersytetu Malewskiego i rozlicznych przyjaciół, w otoczeniu niezliczonego zastępu ubogich i sierot, prowadził z płaczem obojga Zgromadzeń XX. Misjonarzy i wiernych Sióstr Miłosierdzia zwłoki jego dnia 16 listopada 1820 r. na Rossę, gdzie w osobnej katakumbie przygotowano mu ostatnie spocznienie w cmentarnej ziemi. Ozdobą grobowca i jego godnem uczczeniem stały się nietyle drogi



Kościół XX. Misjonarzy na Stradomiu w Krakowie.
U początku XIX w. – Arch. budownictwa w Starostwie krak.

kamień i złoty napis, ile chwalebne czyny tych, którym na wdzięczne wspomnienie jego sędziwych lat i prac, mroźny i gwałtowny wiatr z północy serca do uroków nie zamroził.

9. X. Raczyński (1800).

Z chwilą, kiedy na czele wszystkich domów, rozsianych po dawnem Księstwie litewskiem obecnego imperjum rosyjskiego stanął dotychczasowy superjor domu wileńskiego Góry Zbawiciela *X. Andrzej Pohl* jako *„Visitator domorum presbyterorum saecularium Congregationis Missionis in imperio Rossiaco existentium Generalis"*, wyłoniła się sprawa, w rzeczy samej łatwo rozwiązalna, która jednak żywo zajmowała, a nawet zaogniała niektóre umysły, mianowicie, czy poprzestać na dotychczasowej pragmatyce, usankcjonowanej w Warszawie, gdzie wizytator prowincji był równocześnie superjorem domu i proboszczem rozległej parafji świętokrzyskiej, a nadto i dyrektorem *„generalnym"* Sióstr Miłosierdzia, czy też wprowadzić rozdział władzy wizytatora prowincji i superiora domu. Rozdziału obu tych urzędów względnie ustanowienie udzielnego superjora z większym lub miejszym czasokresem urzędowania miała się według zdania niektórych przedstawicieli Zgromadzenia nowej tej prowincji domagać zwłaszcza zbyt wielka różnolitość obowiązków i zadań nowego wizytatora. Inni, były to już spokojniejsze umysły, zdążały jedynie do podniesienia jego władzy i otoczenia jej nietylko prerogatywami prawnemi, ale i splendorem, nie bez błogiej nadziei, że rząd rosyjski, trapiąc lotkimi ukazami, już w obecnej dobie przedstawicieli Kościoła katolickiego, przecież na widok tak sprężyście zorganizowanego zespołu harmonijnie działających na wewnątrz i na zewnątrz jednostek pod przewodnictwem dzielnego wizytatora złowrogiej swojej ręki nie odważy się przyłożyć do dzieła nie ludzkiego, ale Bożego.

C. d. n.



Kronika Sióstr Miłosierdzia Prowincji Warszawskiej+).

Opatrzność Boża sprawiła, iż z Jej woli i wskutek rozporządzenia przełożonych znaleźliśmy się, dwóch księży Zgromadzenia Misji, t. j. ks. Felicjan Bystrzonowski i niżej podpisany, w Warszawie w 1907 r. Pierwszy był przeznaczony przez Ojca Generała na Dyrektora S. S. Miłosierdzia prowincji Warszawskiej; drugi miał pełnić obowiązek kapelana przy instytucie św. Kazimierza; byliśmy zatem jakby pomostem łączącym czasy dawnej prowincji Warszawskiej, zaczętej przez samego św. Wincentego, i nowej, zorganizowanej przez ś. p. ks. Piotra Soubielle. Moment, w którym przybyliśmy do Warszawy, to czas po roku 1905, a więc po wojnie rosyjsko-japońskiej i rewolucji, a zatem chwila, w której uchylono rąbek pewnej swobody i wolności w państwie, czy to pod względem religijnym, czy politycznym, czy narodowościowym.

W tym to okresie konsulaty rosyjskie zagraniczne dały nam paszporty, na mocy których mogliśmy przebywać w dawnym kraju Przywiślańskim, naprzód 2 miesiące, potem 6 miesięcy, a wreszcie i 3 lata. — Mój przezacny poprzednik, chronicznie chory, nie mógł tu długo spełniać obowiązków swojego urzędu i dlatego, szczerze i z prawdziwym bólem żegnany przez wszystkich, ktokolwiek go znał, wyje-

---

+) *Przewielebny Księże Wizytatorze!* Jakkolwiek i w teorji i w praktyce uznawałem zawsze zasadę *„beatus qui nescit litteraturam"* dla mojej osoby za najodpowiedniejszą, jednak przynaglany do podania małej kroniczki o Siostrach Miłosierdzia Prowincji Warszawskiej, ośmieliłem się Przewielebnemu Ks. Wizytatorowi niektóre szczególiki, odnoszące się do powyższej sprawy, przesłać *per chartam et atramentum.* *Ks. Józef Sowiński.*

chał z powrotem do Krakowa, do ukochanego domu Stradomskiego. Z różnych przyczyn, nim pewnie ta najważniejsza, mianowicie: niemożność uzyskania paszportu, była powodem, iż w dniu 20 grudnia 1909. r. zostałem nominowany Dyrektorem prowincji Warszawskiej. — Praca każdego Dyrektora S. S. Miłosierdzia — znana: zastępować Ojca Generała, troszczyć się o kierunek duchowny Sióstr i o to, by odpowiadały zadaniu swemu tam, gdzie je posłuszeństwo postawi, prowadzić rekolekcje roczne, mówić konferencje i t. d.

Naturalnie, że strzeżono mnie bardzo pilnie. N. p. wyjechałem pewnego razu do jednego z domów pod Warszawą, by tam przebyć najwyżej 2 dni; wyruszyłem o godz. 8-mej rano, a o godzinie 11-tej komisarz policji już zjawił się u mnie, i to niby z wizytą. Wyższe władze jeszcze lepiej mię znały, wyszukiwali wszystko, a więc i to, że mimo zakazu rządu, ja utrzymuję stosunki, i to jak najściślejsze z Głównym Zarządem S. S. Miłosierdzia, — znały mnie, użyję ich wyrażenia, nam niebardzo miłego, jako Łazarzystę. To też siedziałem w Warszawie jak mysz pod miotłą, cicho, starając się nikomu i niczem nie narazić, jako jedyny przedstawiciel całego czarnego duchowieństwa, t. j. zakonnego, w całem wielkim Innperjum Rosyjskiem. Muszę wyznać, że nie miałem żadnych wrogów, owszem, doznawałem wiele życzliwości i od duchownych i od świeckich panów, których wpływom u rządu zawdzięczam jego zgodę na pobyt mój w Warszawie, np. p. Ludwik Górski, margrabia Zygmunt Wielopolski, p. Konstanty Zaremba i t. d. Kiedy mówię o życzliwości, nie wolno mi zapomnieć i o Eminencji Ks. Kardynale, Ks. Aleksandrze Kakowskim, który przez bardzo wiele lat, aż do wyjazdu do Petersburga, był spowiednikiem Sióstr Miłosierdzia w szpitalu na Pradze. Poczuwam się i poczuwać się będę zawsze do wielkiej i głębokiej wdzięczności za wszelkie usługi oddane S. S. Miłosierdzia. Zaczynam mówić i pisać o sobie, a przecież tu chodzi o małą kroniczkę, odnoszącą się do prowincji Warszawskiej S. S. Miłosierdzia św. Wincentego á Paulo. Domów Siostrzeńskich w prowincji jest 89 i 12 filij, według niżej podanego rejestru.

Miejscowość	Nazwa Domu, Dzieła.	Diecezja.	Województwo.	Rok założ.
Biała Podlaska	Szpital św. Karola Boromeusza; Chorzy, dzieci, Stow. Dz. Marji.	Podlaska	Lubelskie	1922
	Filja na folwarku Sitnik: Chorzy, dzieci, Stow. Dz. Marji.			
Białystok	Dom św Marcina: Dzieci, szwalnia, staruszki, Panie Mił., Stow. Dz. Marji	Wileńska	Białostockie	1923
Częstochowa	Przytułek św. Antoniego: Starcy, dzieci szwalnia, Stow. Dzieci Marji.	Częstochow.	Kieleckie	1907
Dąbrowa Górnicza	Szpital św. Wincentego: Chorzy. Stow. Dzieci Marji.	„	„	1896
Gautherets (Francja)	Ambulans, kropla mleka, dzieci przychodnie.			1927
Gościeradów	Szpital św Eulogiusza; Chorzy.	Lubelska	Lubelskie	1911
Góra Kalwarja	Przytułek św. Antoniego: Chorzy nieulecz. dzieci niedorozwinięte.	Warszawska	Warszawsk.	1909
Grójec	Szpital św. Piotra: Chorzy.	„	„	1909
Iłża	„ „ Ducha: Chorzy.	Sandomier.	Kieleckie	1916
Ignaców	Kolonja św. Antoniego: Dziewczęta stałe.	Warszawska	Warszawsk.	1895
Kalisz	Szpital św. Trójcy: Chorzy, ambulans.	Włocławska	Łódzkie	1865
„	Przytułek św. Ducha; Starcy.	„	„	1883
„	Ochrona Opatrzności Boskiej: Dzieci stałe i przychodnie, Stow. Dzieci Marji.	„	„	1900
Konin	Szpital św. Ducha: Chorzy.	„	„	1906
„	Przytułek: Starcy i dzieci, Stowarzyszenie Dzieci Marji.	„	„	1909
Kobylany	Św. Wincentego Ochrona: Ambulans, odwiedzan. chorych, Stow. Dz. Marji.	Sandomier.	Kieleckie	1859
Kurozwęki	Szpital św. Wincentego: Chorzy, starcy, dzieci, Stow. Dzieci Marji.	„	„	1844
Kutno	Szpital św. Walentego: Chorzy, — Panie Miłosierdzia.	Warszawska	Warszaw.	1900
Kielce	Szpital św. Aleksandra: Chorzy, dzieci stałe, Stow. Dzieci Marji.	Kielecka	Kieleckie	1862
„	Szpital dla dzieci filja św. Aleksandra.	„	„	1921
„	Dom XX. Emerytów.	„	„	1907
Lublin	Szpital św. Wincentego: Chorzy, wewnętrzni. chirurg. i umysłowi.	Lubelska	Lubelskie	1730
„	Szpital św. Jana Bożego: Chorzy.	„	„	1906

Miejscowość	Nazwa Domu, Dzieła	Diecezja	Województwo	Rok założ
Lublin	Szpital Dzieciątka Jezus: Dla dzieci.	Lubelska	Lubelskie	1911
"	Filja, Kazimierzówka (na wsi): Dla dzieci gruźlicz.	"	"	
"	Sale Sierot św. Józefa: Dzieci stałe i przychodnie, Stow. Dzieci Marji.	"	"	1903
"	Dom Pracy: Dzieci stałe — chłopcy.	"	"	1908
"	Przytułek dla starców i kalek: Starcy.	"	"	1913
"	Filja na folwarku Sierakowszczyza.	"	"	
Łomża	Szpital św. Ducha: Chorzy.	Łomżyńska	Białostockie	1899
"	Przytułek i ochrona: Starcy i dzieci, Stow. Dzieci Marji.	"	"	1900
Łowicz	Szpital św. Tadeusza: Chorzy.	Warszawska	Warszaw.	1857
Łęczyca	" " Mikołaja; Chorzy.	Łódzka	Łódzkie	1905
Łuków	" " Tadeusza: Chorzy.	Podlaska	Lubelskie	1875
"	Ochrona św. Michała: Dzieci, szwalnia, Stow. Dzieci Marji.	"	"	1913
Maciejowice	Szpital św. Konstancji: Chorzy, — Stow. Dzieci Marji.	"	"	1905
Mienia	Szpital św. Józefa: Chorzy, szwalnia.	Warszawska	Warszaw.	1795
Mława	" " Wojciecha: Chorzy.	Płocka	"	1911
Miechów	" " Anny: Chorzy.	Kielecka	Kieleckie	1903
Milanów	Szpital Naj. Panny: Chorzy, ambulans, odwiedzanie chorych po domach.	Podlaska	Lubelskie	1908
Olkusz	Szpital św. Błażeja: Chorzy.	K elecka	Kieleckie	1902
Opatów	" " Leona: Chorzy.	Sandomier.	Kieleckie	1901
Ostrołęka	Szpital św. Józefa: Chorzy.	Łomżyńska	Białostockie	1904
Opoczno	" " Władysława: Chorzy.	Sandomier.	Kieleckie	1909
Oryszew	Zakład dla dziewcząt stałych.	Warszawska	Warszaw.	1909
Otwock	Uzdrowisko Miejskie dla gruźlicy.	"	"	1915
"	Filja Domu Wychowawczego: Dzieci stałe w wieku przedszkolnym.	"	"	1925
Pińczów	Szpital św. Juljana: Chorzy, ambulans, ochrona, szwalnja.	Kielecka	Kieleckie	1908
Piotrków-Trybun.	Szpital św. Trójcy: Chorzy, Stow. Dzieci Marji.	Łódzka	Łódzkie	1897
Pułtusk	Szpital św. Wincentego: Chorzy.	Płocka	Warszaw.	1776

Miejscowość	Nazwa Domu, Dzieła	Diecezja	Województwo	Rok założ.
Płock	Szpital św. Trójcy: Chorzy.	Płocka	Warszaw.	1784
"	Przytułek św. Wincentego: Starcy, dzieci stałe, Stow. Dzieci Marji.	"	"	1909
Przasnysz	Szpital św. Stanisława Kostki i Przytułek: Chorzy i starcy.	"	"	1907
Rawa-Maz.	Szpital św. Ducha: Chorzy.	Warszawska	"	1905
Radom	" " Kazimierza: Chorzy.	Sandomier.	Kieleckie	1897
"	Dom św. Rodziny: Dzieci stałe i przychodnie, Stow. Dzieci Marji, szwalnia.	"	"	1898
Rudka	Sanatorjum dla gruźlicz.	Warszawska	Warszaw.	1908
Sandomierz	Szpital św. Ducha: Chorzy, dzieci stałe, Stow. Dzieci Marji.	Sandomier.	Kieleckie	1819
Siedlce	Szpital N. M. Panny: Chorzy.	Podlaska	Lubelskie	1925
Sieradz	Szpital św. Józefa: Chorzy.	Włocławska	Łódzkie	1884
Staszów	" " Adama: Chorzy.	Sandomier.	Kieleckie	1900
Sosnowiec	" " Wincentego: Chorzy.	Częstochow.	"	1897
Skierniewice	" " Stanisława: Chorzy.	Warszawska	Warszaw.	1902
Sochaczew	" " Józefa: Chorzy, — Stow. Dzieci Marji.	"	"	1910
Szczuczyn	Szpital św. Stanisława: Chorzy i starcy.	Łomżyńska	Białostockie	1743
"	Przytułek św. Antoniego: Dzieci stałe, Stow. Dzieci Marji.	"	"	1912
Turek	Szpital św. Pawła: Chorzy, starcy, wydawanie obiadów ubogim, Stow. Dzieci Marji.	Włocławska	Łódzkie	1911
Tworki	Szpital Przem. Pańskiego: Umysłowo chorzy, Stow. Dzieci Marji.	Warszawska	Warszaw.	1891
Wieluń	Szpital Wszystkich Świętych: Chorzy.	Częstochow.	Kieleckie	1899
Wilno	Dom Dziec. Jezus: Niemowlęta, dzieci stałe, Stow. Dzieci Marji.	Wileńska	Wileńskie	1921
Włocławek	Szpital św. Antoniego: Chorzy,	Włocławska		1875
Wyrozęby	" " Tadeusza: Chorzy.	Podlaska	Lubelskie	1908
Warszawa	Instytut św. Kazimierza—Dom Centralny: Dzieci stałe, Stow. Dzieci Marji.	Warszawska	Warszaw.	1659
"	Szpital św. Ducha: Chorzy, ambulans.	"	"	1684
"	" " Rocha: Chorzy.	"	"	1707

Miejscowość	Nazwa Domu, Dzieła	Diecezja	Województwo	Rok założ.
Warszawa	Szpital Dzieciątka Jezus.	Warszawska	Warszaws.	1732
"	Dom Wychowawczy im. Ks. Baudouina	"	"	1732
	Filja w Powsinie.	"	"	1926
"	Dobroczynność.	"	"	1823
"	Instytut Oftalmiczny.	"	"	1827
"	Zakład św. Wincentego.	"	"	1861
"	Szpital dla dzieci.	"	"	1869
	Filja szpitalika w Derdach.	"	"	
"	Zakład sierot chłopców.	"	"	1871
"	Filja w Drewnicy.	"	"	
"	Szpital Przemienienia Pańskiego.	"	"	1872
"	Szpital św. Feliksa.	"	"	1877
"	Szwalnia N. Panny.	"	"	1890
"	Szpital św. Stanisława.	"	"	1892
"	" " Jana Bożego.	"	"	1892
"	Zakład św. Stanisławs Kostki.	"	"	1895
"	" " Franciszka Salezego.	"	"	1897
"	Zakład sierot dziewcząt.	"	"	1901
"	Zakład św. Trzech Króli.	"	"	1905
"	" " Ludwika.	"	"	1906
"	Zakład Matki Boskiej Loretańskiej.	"	"	1907
"	Szpital na ulicy Złotej.	"	"	1910
	Filje Domu Centralnego			
Wólka	Sanatorjum św. Wincentego: Dla Sióstr.	Warszawska	Warszawsk.	
Runów	Dom Najśw. Panny od Cudow. Medalu: Ochrona, kursa wieczorne.	"	"	
Łbiska	Zakład Błog. Franciszka Cleta: Dla dziewcząt sierot.	"	"	

Kiedy chodzi o zależność domów, która pewnie jednakową jest na całym świecie, — zależne są od: — Ministerjum, Sejmiku, Magistratu, T-wa Dobroczynności, lub wogóle od jakiejś zbiorowej jednostki moralnej, a wreszcie statutu fundacyjnego, już zatwierdzonego, jak dla fundacji instytutu św. Kazimierza w Warszawie, dla fundacji szpitala św. Wincentego w Pułtusku, woj. Warszawskie, i mającego być dokonanego dla szpitala św. Wincentego w Kurozwękach, woj., Kieleckie, i dla fundacji domu św. Marcina w Białymstoku, w temże województwie.

Wobec dzisiejszej specjalizacji i wymogów, zarząd prowincji o tem myśli i powoli urzeczywistnia, by praca była fachowa i tylko fachowe osoby spełniały pojedyńcze rodzaje obowiązków w każdym ich dziale. Muszę przyznać, iż jeszcze niewiele w tym kierunku się zrobiło, ale, tak, jak mówię, wysiłki były i są. Dowodem kursa pielęgniarskie dla Sióstr, jedne sporadyczne od 20-tu lat i kursa stałe od 3-ch lat. Obecnie 2-letnie kursa pielęgniarskie ogólne odbywają się przy szpitalu św. Rocha, a drugie specjalne ½ roczne — w tak zwanym domu Wychowawczym dla Sióstr, pełniących obowiązki przy niemowlętach.

Co do zakładów wychowawczych, to między nimi jedne są takie, w których Siostry wszystko w ręku swem posiadają, tj. same są nauczycielkami, same nadają kierunek wychowawczy, troszczą się o utrzymanie dzieci; w innych domach dzieci są posyłane na miasto do odpowiednich szkół, lub też w zakładzie odpowiednie siły nauczycielskie dają dzieciom to, co nakazują prawa i przepisy rządowe. — Prawie wszystkie domy wychowawcze, będące w ręku Sióstr, należą do tej drugiej kategorji.

Wspominając słówkiem o prowadzeniu ochron przez SS. Miłosierdzia, muszę dodać, że Siostry w Warszawie uczęszczały ostatnio przez 8 miesięcy na dopełniające kursa ochroniarskie. Zarząd prowincji wysłał dwukrotnie Siostry na kursa gospodarcze, jedne do Mirosławia, koło Pniewa, — drugie do szkoły gospodarczej w Nowym Przybyszewie, pow. Grojecki.

Stowarzyszenie Pań Miłosierdzia używało przed wojną SS. Miłosierdzia jako pomocnic w odwiedzaniu ubogich w ich własnych mieszkaniach w Warszawie w 2-ch zakładach, a mianowicie: w domu św. Wincentego i w domu św. Ludwika. Po wojnie zorganizowano Stow. Pań Miłosierdzia przy współudziale Sióstr w Warszawie w zakładzie Matki Boskiej Loretańskiej, przy ul. Czerniakowskiej A47, w Lublinie w Domu Pracy, w Białymstoku w domu św. Marcina. Pewien udział w Stow. Pań Miłosierdzia biorą Siostry i w Kutnie.

Jest też w Warszawie instytucja pod nazwą, „Biuro Informacyjne o Nędzy Wyjątkowej“, podobne zadaniem swem do T-wa św. Wincentego à Paulo i Stow. Pań Miłosierdzia, według statutu, zatwierdzonego jeszcze za czasów rządu rosyjskiego; należą do komitetu panie i panowie świeccy a Siostry odwiedzają i sprawdzają położenie ubogich, troszcząc się o ich umoralnienie.

Jeszcze nic nie wspomniałem o wojnie. Nie mam zamiaru mówić o jej okropnościach, o owym strasznym huraganie, wskutek którego najwięcej ucierpiały domy w Mławie, Łowiczu, Ostrołęce, Przasnyszu, Rawie Mazowieckiej, Sochaczewie i to do tego stopnia, że wskutek groźnego niebezpieczeństwa musiały Siostry, prócz Łowickiego i Rawskiego, opuścić swoje szpitalne placówki wraz z ubogimi, zostawiwszy wszystko na pastwę losu. Jedno muszę zaznaczyć, że wszędzie władze wojskowe, czy to rosyjskie, czy niemieckie, a wreszcie bolszewickie, obchodziły się z Siostrami względnie i z pewnem zaufaniem.

Najokropniejszą rzeczą było, że duch żydowsko-rosyjsko-niemiecki, który teraz pokazał swoją ogromną a niszczycielską moc, zaczął podjudzać warstwę pracującą do wymagań nadmiernych za pomocą strajków, buntów, awantur i t. d. Takie stosunki nadwyrężyły w wysokim stopniu powagę, jaką miały Siostry w zakładach, nadwyrężyły siły ich fizyczne, pomnożyły pracę przy ubogich, to też na ten okres czasu przypadł duży procent chorób i śmierci Sióstr, oraz wyczerpania ich fizycznego; lecz, jak to mówią, każdy medal ma

dwie strony, miejmy tylko wiarę, a zobaczymy, iż wyroki Boże potrafią każde zło obrócić ku dobremu.

Pierwszym dobrym skutkiem — to powrót Zgromadzenia XX. Misjonarzy do ich kolebki, do św. Krzyża. Jego Eminencja ksiądz Kardynał Aleksander Kakowski zrozumiał, że nowa Rzeczpospolita Polska nie obejdzie się bez dawnych zakładów i Zgromadzeń. Należałem do tych szczęśliwych synów św. Wincentego, do którego Jego Eminencja pierwszy się zwrócił i rzekł: „Ja chcę i gorąco pragnę, aby Zgromadzenie Wasze wróciło do św. Krzyża". Życzeniu Najdostoj. Ks. Kardynała stało się zadość; synowie św. Wincentego wrócili do swojej kolebki. Przybywszy do Warszawy, mówiono mi tak: tam, gdzie Siostry, będą i Misjonarze. Opatrzność Boża urzeczywistniła pobożne przepowiednie. W podaniu do rządu okupacyjnego o pozwolenie przyjazdu i o osiedlenie się XX. Misjonarzy w Warszawie, międy powodami był i ten: – przychodzić z pomocą Siostrom Miłosierdzia. To też niepomierną była radość Sióstr, jako świadków powrotu synów św. Wincentego do ich gniazdka, a zarazem patrzących, jak oni śpieszą z każdą usługą zaznaczając, iż stanowimy jedną rodzinę św. Wincentego, — której najwięcej. zależy na uszczęśliwieniu ludzkości sposobami wytkniętymi przez św. Założyciela

Obydwaj Wizytatorowie, t. j. ks. Kasper Słomiński, za którego XX. Misjonarze objęli w posiadanie kościół i parafję św. Krzyża, i ks. Józef Kryska, słynący z wielkiego przywiązania i szacunku dla Zgromadzenia, o ile tylko mogli, dawali dowód, jak bardzo im zależało i zależy, by Siostry Miłosierdzia nie były pozbawione pokarmu potrzebnego ich duszom, boć tylko zasilane chlebem i strawą Bożą mogą spełniać swoje ważne zadanie, wytknięte im przez piękne i wzniosłe powołanie.

Łączę Warszawę z Wilnem, boć wypadek godny uwagi, mianowicie powrót Sióstr Miłosierdzia do ich dawnego domu pod wezwaniem „Dzieciątka Jezus", by zająć się niemowlętami, dziećmi tak zwanemi garnuszkowemi i dziewczętami starszemi. Muszę dodać, że w ubiegłym roku otrzymały

Siostry od rządu dom duży z zabudowaniami gospodarczemi naprzeciwko, po drugiej stronie ulicy. Na tem miejscu należy wyrazić głęboką wdzięczność i Przewielebnemu Ks. Superjorowi, Ks. Konstantemu Witaszkowi, i jego kochanym konfratrom za wyjątkową pieczołowitość, jaką otaczają Siostry w domu Dzieciątka Jezus w Wilnie.

Zakład św. Kazimierza na Tamce w Warszawie, który jest zarazem domem centralnym SS. Miłosierdzia, liczył w przeszłości wiele znakomitych wizyt. Historja tego domu wspomina nie tylko wizyty przełożonych, lub ich wysłanników, ale wizyty królewskie, Nuncjuszów Papieskich, różnych członków rodzin panujących. Do najdroższych i najmilszych należały wizyty obecnie panującego papieża Piusa XI. Ojciec Św., niegdyś wizytator Apostolski i Nuncjusz Rzeczypospolitej ze strony Stolicy świętej, bawiąc w Warszawie, odwiedzał z wielką łaskawością domy Sióstr i był przez Siostry często odwiedzany, to też pamięć o Nim nie tylko złotemi zgłoskami wyryto, jak to polecił uczynić obecny Ojciec Jenerał, ks. Franciszek Verdier, gdzie raczył zaznaczyć swoje dostojne nazwisko, ale jeszcze bardziej w pamięci i sercach.

Z przemówień Jego widać było, czuło się, jak wielkim pietyzmem przejęty w stosunku do naszego Założyciela. „Dzieci św. Wincentego, mówił, to odmienny świat, odróżniający typ wśród zakonów i zgromadzeń; gdziekolwiek się jest w ich towarzystwie, widzi się ich skromność, dziecięcą swobodę ducha i nieobłudną, niesfałszowaną, ale naturalną i heroiczną miłość. Wnikajcie w ducha św. Wincentego, bo w tem wasza mądrość, pokój i źródło poświęcenia. W przyjmowaniu osób do Zgromadzenia bądźcie ostrożnemi, roztropnemi, nawet surowemi, — a róść będzie powaga Zgromadzenia Waszego“.

Stąd, kiedy przyszła wiadomość do Nuncjusza, ks. Arcybiskupa Achillesa Ratti, iż otrzymuje kapelusz kardynalski, a więc ma wejść w grono wyższych dostojników Kościoła i pojechać do Rzymu, nie może nie pożegnać się z domem Centralnym; przybywa na Tamkę koło południa zupełnie

niespodzianie, zostaje przyjety w izbie Rady i tu przemawia do Sióstr zgromadzonych koło swych przełożonych, a przemawia tak czule i serdecznie, iż Mu głos drży i łzy ma w oczach, zaznaczając, jak wiele doznał serca w Polsce. Po udzieleniu błogosławieństwa, pożegnał Zgromadzenie, a choć się bardzo spieszył, jednak na prośbę S. Wizytatorki wyszedł na werandę, by pobłogosławić zebrane na wirydarzyku wychowanki, którym niejednokrotnie okazywał swą łaskawą pamięć. — Dzieci rzuciły się na kolana, a zaśpiewawszy na szczęśliwą podróż: „Ave maris Stella", odprowadziły Go do powozu, do którego zdążając, parokrotnie zatrzymywał się i oglądał na otaczające Go gromadki Sióstr i dzieci, jakby tę chwilę chciał utrwalić w pamięci. W Rzymie przy każdej sposobności zaznacza swoją wyjątkową życzliwość dla Sióstr; to też kiedy tam znajdzie się ktoś z bliższych Zgromadzeniu, pyta się z zainteresowaniem, co dzieje się na Tamce; a więc kiedy J. Ex. Ks. Biskup Stanisław Gall był na audjencji u Ojca św., ten ostatni pragnął, by ksiądz Sufragan osobiście wyraził uczucia Jego i osobiście dał Siostrom papieskie błogosławieństwo, co też ku wielkiej radości Sióstr J. Ex. ks. Biskup uskutecznił podczas Mszy św., odprawionej w instytucie św. Kazimierza.

Podobne pytania i zlecenia otrzymali znani ze swej życzliwości dla Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia: Ks. Prałat Dr. Władysław Kempiński, Ks. Profesor Wilhelm Michalski C. M. i inni.

Wizyta Najprzewielebniejszego Ks. Franciszka Verdier, Przełożonego Generalnego Zgromadzenia Misji i Sióstr Miłosierdzia w r. 1923, to zdarzenie specjalnie ważne, upragnione i wzbudzające dobrze zrozumiany entuzjazm Sióstr Miłosierdzia. Kordon rosyjski i ukazy rosyjskie zabraniały łączyć się z właściwą i prawowitą władzą. Toteż kiedy już nic nie stało na zawadzie, obecny Ojciec Generał przyjechał ze Lwowa w dniu 29. czerwca do Lublina, a 30-go czerwca stanął w Warszawie. Jak miłą, ożywczą, pokrzepiającą dla Sióstr byla owa wizyta Następcy i Zastępcy św. Założyciela, znanego ze swej niezwykłej dobroci, łatwości w obcowaniu,

wysokiej inteligencji, daru czarującej wymowy, nie potrzebuję wspominać, skoro w rocznikach obydwóch Zgromadzeń dzisiejszy Ks. Dyrektor SS. Miłosierdzia prowincji Chełmińskiej, Ks.K. Słomiński, już był ją opisał wraz z wszystkimi szczegółami.

Rozrost pięknego Stowarzyszenia Dzieci Marji, to szczegół godny uwagi, kiedy się mówi o prowincji Warszawskiej Sióstr Miłosierdzia. Przed rokiem 1907. Stowarzyszenie Dzieci Marji było tylko w instytucie św. Kazimierza kanonicznie zaprowadzone, w r. 1861. o czem Rosjanie naturalnie nie wiedzieli, dziś nowo założonych jest około 40-tu. Są domy, w których Stowarzyszenia pracują, rozwijają sie pożytecznie i wydatnie, jak w domu św. Trzech Króli, gdzie dyrektorem jest ks. Dembiński, w domu św. Wincentego, gdzie i dyrektorem ks. Szadko i u Matki Boskiej Loretańskiej w Czerniakowie — dyrektor ks. Józef Gaworzewski, w Kaliszu w ochronie Opatrzności Boskiej z ks. Prałatem Kalinowskim, w Łomży w Dobroczynności z dyrektorem ks. Pianko, w Łukowie w Ochronie św. Michała, gdzie dyrektorem jest ks. Prałat Kamiński, W tych domach członkinie, głosząc cześć Niepokalanej Dziewicy nie tylko nad własnem uświęceniem, ale także pracują w duchu wymagań dzisiejszych dla innych, uczą się i zaprawiają do nowych obowiązków. W kilku domach założono Stowarzyszenie bł. Ludwiki, łącząc je ze Stowarzyszeniem Dzieci Marji. Członkinie, trzeba powiedzieć na ich pochwałę, starają sie gorliwie o wpływy do kasy, dary, artykuły spożywcze, a same odstępują coś z tych rzeczy, które są ich własnością, oddając się z wielkim zapałem usłudze na rzecz ubogich, roztropnie i z miłością, w Warszawie w domu św. Wincentego, na ul Ordynackiej, i w Kaliszu w Ochronie Opatrzności Boskiej.

Przechodzę ad materialia. W roku 1919. Magistrat m. st. Warszawy oddał naprzód jeden folwark w dzierżawę Siostrom, a w r. 1922. w administrację folwarki: Pęchery, Runów, Łbiska i Lipową, należące do fundacji instyt. św. Kazimierza od czasów królowej Marji Ludwiki.

W powyższych majątkach, o zniszczonych i spalonych zabudowaniach, postarało się Zgromadzenie o inwentaryzację, o odbudowanie stodół, czworaków, słowem, potrzebnych budynków. Nie zapomina ono również o zrobieniu czegoś dla miejscowej ludności na teraz i na przyszłość – otwarto trzy kaplice, ochronkę dla dzieci, w jednym z folwarków jest stale 20-cia dziewczynek, które na miejscu uczęszczają do szkoły 2-wu oddziałowej, prowadzonej przez Siostrę. Są kursa wieczorne dla dorastającej młodzieży, udziela się porad i opatrunków przychodzącym chorym, a chodzą też Siostry i do domów dla odwiedzania ciężko chorych.

W roku 1922. Rząd oddał Siostrom majątek fundacyjny Płocochów, przynależny do szpitala św. Wincentego w Pułtusku; a w Białymstoku, dom św. Marcina, fundację Branickich z roku 1769., gdzie wychowuje się 60 dziewcząt, które uczęszczają do szkoły na mieście; na miejscu jest szwalnia, założono Stow. Dzieci Marji, a także zaczęto przyjmować do przytułku zubożałe panie z inteligencji.

Spotkało nas i upokorzenie, mianowicie: Rząd nie uznał praw Zgromadzenia w sprawie fundacji szpit. św. Wincentego à Paulo w Lublinie i własności ziemskich zapisanych na rzecz tegoż szpitala. Fundacja wraz z dobrami ostała się jako taka, statut jednak rządowy nie powrócił Siostrom tej roli jaką przyznał Zgromadzeniu fundator, ks. Kardynał Lispki w roku 1730.

Zaznaczyć trzeba, iż kiedy ze wszech miar należało przyjść z pomocą robotnikom emigrującym do Francji, by ów element nie uległ wynarodowieniu, prowincja Warszawska otworzyła dom w Gautherets z trzema Siostrami. Nadto, do r. 1927, pracowały w miejcach, gdzie są robotnicy polscy 3 Siostry z naszej prowincji.



Widoczne ślady opieki św. Józefa.

W roku bieżącym upływa 25 lat od założenia domu Zgromadzenia księży Misjonarzy w Liège i dlatego to francuskie Roczniki obydwóch Zgromadzeń podają krótki rys tego domu zresztą bardzo interesujący. O założeniu domu dla księży w Liège myślano już od powstania prowincji belgijskiej Sióstr Miłosierdzia

Ks. Flagel, spowiednik Sióstr, był superjorem w Walfroy i tylko co dwa tygodnie przyjeżdżał do Sióstr ze spowiedziami i brał równocześnie udział w radzie prowincjonalnej. Siostra wizytatorka Derieux myślała ustawicznie, jakby stworzyć dla księży punkt oparcia w pobliżu domu centralnego Sióstr i postanowiano nawet odstąpić im znaczną część własnego domu. Po bliższem zastanowieniu się okazało się to niemożliwe. Przeznaczono te mieszkania dla sierót.

Następca, ks. Bedjean, w r. 1889 zajął tymczasowo na mieszkanie dla księży skrzydło domu Opatrzności. Matka Derieux, zajęta ustawicznie myślami wybudowania dla księży rezydencji, wpadła na pomysł wzniesienia domu dla nich wprost naprzeciw domu centralnego Sióstr przy ul. cmentarnej, na gruncie należącym do Sióstr. Księdzu Bedjean nie podobał się ten plan z różnych względów. Kiedy jego miejsce w r. 1900 objął ks. Gleizes, zwieziono już nawet cegły na ten cel i miano zaraz przystąpić do budowy. Ostatnie zdanie i decyzję miał wydać Najprzew. O. Generał Fiat, który wysłał na miejsce ks. Villette, superjora domu w Cambrai,

celem zbadania sprawy i wydania swojego sądu. Wyrok padł nieprzychylny: budowy zaniechano.

Postanowiono zatem objąć skrzydło domu Opatrzności, w którym już mieszkał dyrektor SS. Miłosierdzia, przebudować je, dostosować do potrzeb Zgromadzenia. Uzyskano nawet pozwolenie biskupa miejscowego. Ale wyłoniły się nowe trudności. Plan porzucono zdając się zupełnie na Opatrzność Bożą.

Zdawało się, że wszystko stracone. Tylko jedna z Sióstr nie zwątpiła, myśli o domu dla księży na miejscu nie zarzuciła. Rozpoczynając miesiąc św. Józefa w r. 1902. powiedziała sobie zaraz na wstępie: Ponieważ ten wielki święty nie odmawia niczego, o co prosi się go w jego uroczystości, musi nam zatem dać dom w pobliżu dla księży Misjonarzy. Dnia 19. przypomniała Mu jeszcze, mówiąc: „Św. Józefie, Ty byłeś cieśla, niepodobna, by cieśla nie zbudował domu, kiedy go tak potrzeba. Księża Misjonarze muszą wejść do swego domu już 3. grudnia, w urocz. św. Franciszka Ksawerego". Sama nakreśliła w przybliżeniu plan tego domu na arkuszu papieru i schowadała go pod figurą św. Żywiciela Pana Jezusa.

Tego samego dnia jedna z Sióstr zauważyła na parkanie pewnej realności napis: „Dom do sprzedania". Od ulicy przylegał do tego domu mały ogródek, dom był położony w środku miasta, naprzeciwko pałacu gubernatora, w miejscu zresztą spokojnem i zacisznem. Doniesiono o tem ks. Gleizes, który, jakkolwiek nie myślał o kupnie, poszedł zobaczyć, potem dał znać do Paryża.

Dom ten dawny hotel należał do państwa Favereau i był nie zamieszkały przeszło już od 60 lat, ale był solidnie budowany i nie groził ruiną. Nalegano na Ojca Generała Fiata, przedstawiając mu, że już jest 50000 franków złożonych przez jedną z Sióstr na kupno domu dla księży Misjonarzy, można je zużyć zatem na ten cel. O. Fiat przysłał znowu na miejsce ks. Villetta, któremu dom bardzo się spodobał i zapalił się do niego. Zachodziła tylko obawa, czy Siostry się zgodzą, bo realność była znacznie oddalona od cen-

tralnego domu Sióstr Miłosierdzia. W trzech dniach przyszła przychylna odpowiedź od O. Generała z zastrzeżeniem, by dom zobaczyła Siostra Derieux i wyraziła swoje zdanie. Matce wizytatorce dom się bardzo spodobał. Na drugi dzień udała się Siostra przełożona, S. Van Hoonacker, do notarjusza celem dokonania kupna. Teraz wyszło na jaw, że dom już był sprzedany sąsiadowi, właścicielowi teatru, który już począł w nim robić pewne adaptacje. Notarjusz, życzliwy Siostrom dodał jednak, że sprawa nie jest jeszcze definitywnie załatwiona, jakkolwiek ów sąsiad obiecał dać 2000 franków więcej od ceny oznaczonej 80,000 fr. Licytacja miała się odbyć w każdym razie. Siostra obiecała 2000 więcej i 40,000 fr. gotówką w dniu kupna. W sam dzień licytacji konkurent się nie zjawił, Siostry zatem podpisały kontrakt i dom nabyły. Teraz dopiero przyznała się owa pobożna Siostra, która to wyprosiła od św. Józefa, że Cieśla dom znalazł i pokazała swój plan, zaprojektowany św. Józefowi. Z podziwem przekonano się, że w głównych zarysach był to plan domu świeżo nabytego. Nie było wątpliwości, że wszystko sprawił św. Józef. Toteż postawiono mu pomnik w dziedzińcu z napisem: „Posuerunt in monumentum 19 martii 1902".

Potrzeba było przeprowadzić pewne rekonstrukcje, odnowić mieszkania, tak, że można było się do niego wprowadzić, dopiero 3. grudnia 1902. r., tak, że przepowiednia Siostry pokornej spełniła się zupełnie. Opieka św. Józefa nie skończyła się jednak, bo trzeba było zebrać fundusze na spłatę długu i restaurację i urządzenie wewnętrzne, które pochłonęło znaczne sumy. Matka wizytatorka zebrała, co miała pod ręką wystosowała też apel do swych Sióstr, które chętnie przyszły z pomocą.

W następnych latach dom rozszerzono i rozbudowano. W czasie wojny przechodził straszne koleje. Przez cztery lata mieszkało w nim wojsko niemieckie i zniszczyło go bardzo. Księża byli więzieni, kilku umarło, inni wrócili do Francji. A kiedy po wojnie objęli dom z powrotem, znaleźli puste, brudne ściany. Znowu z pomocą przyszły Siostry Miłosier-

dzia, które go nanowo umeblowały, ale jeszcze nie szybko przyprowadzono całość do porządku.

Dziś już jednak prawie niema śladów wojny i dom ten należy do najpiękniejszych domów Zgromadzenia w Europie.

(Annales de la Congr. de la Mision 1927 p. 308, sq.)



Jeszcze o Misji Polskiej we Francji.

Po wojnie olbrzymie fale wychodźtwa polskiego skierowały się przedewszystkiem do Francji. Żadna emigracja w tak szybkim tempie nie wzrastała. Do tej pory osiągnęła liczbę 810.000.

Wobec tak olbrzymiego wzrostu ludności cudzoziemskiej w cudzym kraju, wśród warunków pracy niejednokrotnie zupełnie nieznanych, wśród obcego języka, wśród obcych ludzi, należało ze strony czynników miarodajnych pomyśleć o opiece tak pod względem ekonomicznym i oświatowym, prawnym i socjalnym, religijnym i dobroczynnym.

Sprawy materjalne i ekonomiczne są przedmiotem kontraktów między pracodawcami a robotnikami zawieranych pod kontrolą władz francuskich i polskich.

Sprawy prawne i socjalne objęte są konwencjami robotniczemi francusko-polskiemi następującemi:

1) Konwencją francusko-polską odnośnie do emigracji i immigracji podpisaną w Warszawie dnia 3 września 1919.

2) Konwencją francusko-polską odnoszącą się do opieki socjalnej, podpisaną w Warszawie 14 października 1920.

3) Protokołem odnoszącym się do norm immigracyj polskich robotników, podpisanym w Paryżu dnia 17 września 1924.

4) Protokołem normującym immigrację polskich robotników do Francji, podpisanym w Paryżu 3 lutego 1925 r. i w Warszawie 20 lutego 1925 r.

Ale kto się zajmie sprawami religijnemi i charytatywnemi tej ludności wychodźczej wzrastającej z dniem ka-

żdym, tego społeczeństwa emigracyjnego głęboko katolickiego, ale nie znającego języka proboszczów francuskich?

Troska władz kościelnych obu krajów, Polski i Francji, ich gorące pragnienie czuwania nad zbawieniem dusz emigrantów polskich oddały wszystkie kwestje religijne Polaków w ręce Katolickiej Misji Polskiej.

Nieco historji.

Misja Polska istniała w Paryżu przy kościele Wniebowzięcia (263bis rue St. Honorè, Paris I.) już od roku 1830. Ale istniała tylko dla emigracji politycznej po roku 1830 i 1863 i tylko dla Paryża. Ale kiedy emigracja ekonomiczna doszła tak niebywałych rozmiarów po wojnie światowej, stara Misja wygasała, jak gasł jej dyrektor, X. prałat Postawka, staruszek przeszło 80 letni.

Wśród emigrantów polskich nowego wychodźtwa liczono 3 księży polskich, którzy pracowali z poświęceniem szczerem dla rodaków swoich, ale czynili to bez wspólnego programu, nie mieli żadnej organizacji.

W tych warunkach X. Biskup Chaptal, biskup dla cudzoziemców, wobec wzrastającej immigracji polskiej, zwrócił się do J. Em. X. kardynała Dalbora, prymasa Polski, z prośbą o księży polskich. Robotnicy bardzo religijni, o tosamo prosili. Pracodawcy, widząc gorące życzenia ludności robotniczej, poparli te starania. W pierwszym rzędzie uczynił to Comitè Central des Houillères de France. To odpowiadało najzupełniej trosce Kardynała Dalbora, który już w 1921 r. przysłał X. Lisieckiego (obecnego biskupa Katowickiego) i X. prałata Taczaka do Francji celem zbadania potrzeb wychodźtwa polskiego. Po ich raportach dokładnych i wyżej wymienionych staraniach Prymas Polski powierzył Misję Polską prowincji Polskiej Zgromadzenia XX. Misjonarzy i wysłał dnia 10 maja 1922 r. X. Szymbora do Francji w charakterze rektora Misji, który wszedł w sprawowanie urzędu w Paryżu dnia 12 maja 1922 roku.

Normy kanoniczne.

Wkrótce potem w porozumieniu z X. kardynałem Dubois i X. biskupem Chaptalem, X. kardynał Dalbor nadesłał księdzu rektorowi „Statuty Misji Polskiej“, pod datą 19 czerwca 1922 roku, które krótko i dokładnie określają:

„Misja Polska powierzona jest polskiej prowincji Zgromadzenia Księży Misjonarzy, a siedzibą Misji jest kościół Wniebowzięcia, w Paryżu.

Jej członkami są: 1) Rektor Misji, który jest równocześnie prefektem kościoła Wniebowzięcia, 2) Pomocnicy przygodni i stali z duchowieństwa świeckiego lub zakonnego Polski według zapotrzebowania. Wszyscy podlegają rektorowi w organizacji Misji Polskiej i pracują według wskazówek jego czyto w Paryżu czyteż na prowincji.

Celem Misji jest duszpasterstwo wśród polskich katolików Paryża i Francji całej.

Środkami zaś: Rektor Misji Polskiej prowadzi stale a) spis miejscowości, dworów, kopalń i t. d. we Francji, gdzie znajdują się Polacy, b) spis księży, którzy z diecezyj polskich zgłaszają się do duszpasterstwa we Francji.

Dyrektorzy francuskich towarzystw, kopalń i t. d., którzy proszą o pomoc duchowną dla swych robotników polskich, zgłaszają się do rektora Misji Polskiej.

Najprzewiebniejsi Księża Biskupi Polski będą posyłali do Francji do pracy duszpasterskiej nad Polakami kapłanów za pośrednictwem J. Em. X. Kardynała Prymasa, który się w każdym wypadku porozumie poprzedmio z X. rektorem Misji.

Tak samo uprasza się Najprzewielebniejszych Księży Biskupów francuskich, aby udzielali władzy do pracy duszpasterskiej nad Polakami we Francji tylko tym kapłanom polskim, którzy są prezentowani przez rektora Misji“.

Pod tą samą datą wysłane zostały do wszystkich biskupów francuskich, do minisierstwa spraw zagr. w Paryżu i do ambasady polskiej w Paryżu listy uwierzytelniające a zawierające a) nominację X. Szymbora na rektora Misji, b) upo-

żnienie do nadzorowania nauki religji, c) statuty Misji Polskiej z podpisem J. Em. Kardynała Dalbora legalizowanym przez X. Biskupa Chaptala.

Misja otrzymała swoją konstytucję i zalegalizowaną została wobec władz.

Z biegiem czasu dała się odczuć potrzeba specjalnego układu normującego bliższe stosunki między księżmi polskimi a proboszczami francuskimi. Doświadczenie wykazało, że należy wejść w najdrobniejsze szczegóły. Najgłówniejsze punkty tego układu zredagowano w czerwcu 1924 roku, w czasie podróży biskupów francuskich w Polsce między Kardynałem Dubois. Arcybiskupem Chollet, Biskupami Julien, Chaptal i Baudrillard a Kardynałem Dalborem, Biskupem Łukomskim i X. Szymborem. Punkty inne tego układu ułożono po pisemnem porozumieniu się między biskupami polskimi a francuskimi w styczniu 1925 roku i sprecyzowano pod tytułem „Règlement des aumôniers polonais".

Równorzędnie X. Prymas wydał „Wskazówki dla księży polskich we Francji", które odnoszą się do wewnętrznej organizacji Misji i opiewają jak następuje:

1. Zgłaszający się powinien posiadać polecenie swojego Ordynarjusza.

2. Powinien zgłosić się do Jego Eminencji X. Kardynała w Poznaniu i tam być dyfinitywnie przyjętym do pracy duszpasterskiej we Francji. Do Francji wyjeżdża z pismem Jego Eminencji.

3. W pracy duszpasterskiej należy do organizacji Misji Polskiej Katolickiej we Francji. Wchodzi ipso facto w jej skład. We Francji podlega kierownictwu rektora Misji. Przyjmuje miejsce i zakres pracy przez niego wskazany. Przenoszenie księży polskich z diecezji do diecezji we Francji należy do kompetencji rektora Misji, odwołanie natomiast księży polskich z Francji następuje z rozporządzenia X. Prymasa po porozumieniu się z ich Ordynarjuszami.

4. We Francji ksiądz polski przedstawia się najpierw rektorowi Misji, od którego otrzymuje listy do Ordynarjusza.

5. Przed objęciem miejsca pracy względnie rozpoczęciem pracy zobowiązany jest przedstawić się Ordynarjuszowi diecezji, w której będzie pracował.

6. Z miejscowem duchowieństwem francuskiem, z władzami polskiemi i francuskiemi, z dyrekcją będzie się starał o jak najlepsze stosunki.

7. Pracować będzie zgodnie z przepisami prawa kan. i statutami diecezjalnymi.

8. Ewentualnych koncesyj biskupa miejscowego i przywilejów przezeń udzielonych na rzecz księży polskich używać będzie roztropnie i nie zaniedba ich samowolnie.

9. O ile biskup miejscowy pozwoli na prowadzenie ksiąg metrykalnych oddzielnie przez X. polskiego, spisywać je będzię w języku łacińskim lub francuskim według przeznaczenia świadectw. Księgi prowadzić będzie w 3 egzemplarzach, z których ieden pozostanie w miejscowej parafji, drugi co rok będzie odesłany do kurji biskupiej miejscowej, a trzeci do Misji Polskiej w Paryżu. Notyfikację małżeństw przesyłać będzie zgodnie z prawem kanonicznym do parafij polskich.

10. Z całą pilnością odda się katechizacji dzieci polskich. Udzielać będzie nauki religji sam lub przez nauczycieli polskich (nauczycielki). Sam jednakże egzaminować będzie dzieci przygotowane przez nich. Podręcznikiem jest katechizm poznański.

11. Zajmie się gorliwie pracą społeczną i oświatową w towarzystwach katolickich. Działać w nich będzie nie samowolnie, ale według wskazówek rektora Misji i sekretarjatu Generalnego. Pamiętać należy o jedności linji i o solidarności we wszystkich kierunkach pracy katolickiej i narodowej.

12. W zjazdach księży polskich zwoływanych co $1/2$ roku przez rektora Misji każdy ksiądz polski brać będzie udział na własny koszt. Protokół zjazdu przesłany będzie do Jego Eminencji do Poznania. Zjazdy postronne bez wyraźnej zgody rektora Misji są wzbronione.

13. Dziekani polscy załatwiają sprawy domagające się interwencji między księdzem polskim a ordynarjuszem okręgu, przydzielonego dziekanowi, władzą polską konsularną okręgu, władzami francuskiemi, dyrekcjami i t. d., zawsze w ścisłem porozumieniu z rektorem Misji. Zwoływać będą najmniej co trzy miesiące konferencje dekanalne, na których sami przewodniczą, a protokóły posyłają w tydzień po zjeździe do rektora Misji.

Kiedy wzrastała ilość księży polskich we Francji, okazała się potrzeba podziału terenu działania Misji na dekanaty polskie tak celem sprawnego funkcjonowania administracji jak i celem łatwiejszego i prędszego porozumienia się z władzami. Powstały dekanaty polskie: paryski, północnej, wschodniej i południowej Fiancji. Granice powyższych dekanatów pokrywają się z granicami konsulatów polskich w Paryżu, Lille, Strasburgu i Lyonie.

Do pomocy zaś w zarządzie centralnym Misji służy Rada Misji złożona z 5 członków i obradująca pod kierownictwem rektora Misji przynajmniej raz na miesiąc.

„Statuty Misji", „Reglement" i „Wskazówki" są podstawą praw i obowiązków księży polskich należących do Misji, są ich „ius particulare" pochodzące z prawa ordynarjuszów i z ich koncesji prawnych na korzyść ludności polskiej i polskich księży w warunkach nadzwyczajnych emigracyjnych

Działalność.

Trzeba zazaczyć, że działalność księży polskich w diecezjach francuskich rozwija się pod juryzdykcją biskupów, którzy z prawa są gospodarzami diecezji, mogą przyjmować takiego księdza, jakiego sami uznają, wydawać rozporządzenia i regulaminy, jakie uważają za słuszne; pomimo to Biskupi francuscy skwapliwie i w całej pełni zaakceptowali organizację Misji i udzielają nam zachęt i ułatwień, za które prawdziwie należy im się wdzięczność.

Religijna działalność Misji na zasadach prawnych, o których wyżej była mowa, zdąża stale do tego, aby emigracji polskiej we Francji zapewnić taką ilość księży polskich, jakiej emigracja potrzebuje. Kiedy w r. 1922. było ich tylko trzech, to obecnie (20 czerwca 1927.) mamy ich 53. Pozornie jestto liczba wysoka, ale pozornie tylko. W rzeczywistości jest ona zbyt niska. Ludności polskiej jest obecnie we Francji 810,000. Wskutek tego przy 53 księżach przypadałoby na każdego księdza 16000 dusz! Gdyby ludność ta była w kolonjach zwartych, to nawet w takim wypadku ilość księży byłaby niewystarczająca. Ale nie zapominajmy, że jest rozsiana po całej Francji, w grupach nieraz bardzo drobnych a często nawet po 2, po 3, po 4 na odległych fermach.

Różne grupy księży polskich.

Pomiędzy księżmi polskimi we Francji trzeba rozróżnić cztery grupy.

1) Grupę pierwszą stanowią księża stali na kolonjach zwartych, gdzie Polacy mieszkają w wielkich ilościach. W tym wypadku zapewniają oni obsługę religijną stałą Polakom, a niektórzy z pośród nich mają nawet swoje własne kościoły, gdzie odbywają się nabożeństwa wyłącznie polskie, jak w Marles-les-Mines, w Lens, w Oignies, w Waziers-Notre Dame, w Les Gautherets i Merlebach. Inni odprawiają nabożeństwo polskie w parafjalnych kościołach francuskich. Miejscowości, które mają księży stałych, co następujące:

Paryż: kościół polski na 263bis rue St. Honore,—X. rektor Szymbor i X. Knapik. Zakład św. Kazimierza—X. Kozłowski z diecezji włocławskiej.

W północnej Francji, w diecezji Cambrai: Waziers-Notre Dame—X. Misiak z diec. poznańskiej, Auby—X. Knosała z diec. katowickiej, Valenciennes—X. Sadowski ze Zgromadzenia Syonistów, Dèchy — X. Wołkowski z diec. poznańskiej; w diecez. Arras: Oignies — X Masny-Mkniewski i X. Myszka ze Zgromadzenia XX. Misjonarzy, Lens —

X. Garstecki z diecezji poznańskiej, Marles — X. Śledziowski z diecezji lwowskiej, Calonne-Lievin — X. prałat Servignat z diec. Kamenieckiej, Sallaumines — X. Majkowski z diecezji łomżyńskiej, Bruay-en-Artois — X. Kaczmarek i X. Radwański z diec. płockiej, Barlin — X. Wyderko z diec. przemyskiej, Dourges – X. Crueise (tymczasowo), Billy-Montigny— X. Długosz z diec. krakowskiej; w diecezji Lille u Sióstr Miłosierdzia w Maison de la Charité — X Marciniak z diecezji płockiej.

We wschodniej Francji: Metz — X. Kudłacik z diec. podlaskiej, Hayange — X. Ościłowicz z diec. wileńskiej, Briey – X. Rogaczewski z diec. chełmińskiej, Merlebach – X. Markowski z diec. wileńskiej, Zillisheim – X. Paluszyński z diec. chełmińskiej.

W południowej Francji: Les Gautherets — X. Ryba, z diec. krakowskiej, Montceau-les-Mines — X. dr. Tworek z diec. sandomierskiej, Les Baudras — X Wojtysiak z diec. sandomierskiej, Le Creusot — X. Makiela z diec. katowickiej, Beaulieu — X. Tarnogórski z diec. łuckiej.

2) Grupę drugą stanowią księża objeżdżający pewne określone terytorjum z siedzibą w miejscu centralnem. Są to księża przysłani przez Biskupów polskich na 2—3 lat i dlatego i ich nazywam „stałymi". Mają oni określony teren działania, na którem wyszukują Polaków dla obsługi religijnej. Jest to zadanie niewątpliwie bardzo trudne, ale nieodzowne szczególnie o ile idzie o robotników rolnych porozsiewanych po kilku lub kilkunastu na odległych gospodarstwach. Takimi są:

X. Bieniasz ze Zgromadzenia XX. Misjonarzy, z rezydencją stałą w Soissons, skąd objeżdża całą diecezję Soissons (departament Aisne) liczącą koło 16000 rozsianych robotników polskich na roli.—X. Unszlicht z diec. Meaux (brat Unszlichta, główno dowodzącego wojsk bolszewickich) z rezydencją w Changis-St. Jean, skąd objeżdża całą diecezję Meaux z 3000 polskich robotników. — X Poszwa z diec. płockiej z rezydencją w Amiens, skąd obsługuje polskich robotników rolnych całego departamentu Somme.—

X. Mieczkowski z diec. pińskiej, który mieszka w St. Dizier, i stamtąd sprawuje duszpasterstwo na trzy departamenty: Haute-Marne, Marne i Aube czyli trzy diecezje: Langres, Chalons sur Marne i Troyes, gdzie łącznie ma 6000 polskich robotników.

Takich centrów, skąd ksiądz by wyjeżdżał w okolicę, trzeba jeszcze znacznie więcej.

3) Ale jeszcze księża objeżdżający okazyjnie. Zdarza się, żę jakiś ksiądz polski znajdzie się we Francji na miesiąc lub dwa. O ile jest wolny, natychmiast wysyła się go na prowincję ze słowem Bożem do tych, którzy już oddawna czekają na przybysza księdza polskiego. Korzysta się z każdej okazji.

4) Wreszcie czwarta grupa to księża studenci. Ci we Francji są w różnych uniwersytetach: w Paryżu—9, w Strasburgu—9, w Lille—1, w Lyonie—2 W dniach wolnych wzywa się ich również do pracy duszpasterskiej. Jednych wysyła się regularnie co niedziela do pewnej miejscowości; z Paryża X. Bros do Montigny-en-Ostrevent, X. Gryczka do Ecaillon, X. Cibor do Versailles; ze Strasburga X. Słomkowski co dwa tygodnie do Ensisheim, X. Łuczak do Bollwiller. X. Dębicki do St. Ludan, X. Kulczycki do Bischwiller; z Lyonu X. Abt do St. Etienne i Jujurieux, X. Lipecki do La Ricamarie, z Lille X. Marciniak do Maison de la Charité w Lille, do Roubaix i Tourcoing.

Na święta Bożego Narodzenia, na wielkanoc i wielkie wakacje robi się mobilizację generalną wszystkich sił, jakie tylko są do dyspozycji. Idzie apel do wszystkich księży studentów. Zaciąga się w szeregi pracowników nietylko księży z uniwersytetu w Paryżu, Strasburgu, Lille, Lyon, lecz i z Lowanium w Belgji, z Fryburga szwajcarskiego i z Rzymu i wysyła się ich do wszystkich miejscowości we Francji, gdzie znajduią się Polacy. Każden z nich codzień lub co dwa dni odwiedza inną kolonję polską. Z uznaniem powiedzieć trzeba, że wszyscy z zapałem odwiedzają naszych i zamiast używać dobrze zasłużonego spoczynku po studjach,

chętnie swój wolny czas oddają pracy nieraz bardzo uciążliwej w duszpasterstwie emigracyjnem.

Przy pomocy okazyjnych księży i studentów rocznie odwiedza się 800 do 900 kolonji polskich.

Nie można jednakże powiedzieć, żeby to było ideałem. Ten system księży okazyjnych i księży studentów ma pewną niedogodność i to dużą, mianowicie tą, że nie ma żadnej ciągłości w pracy. Każda kolonja za każdym razem widzi innego księdza, i odwrotnie każdy ksiądz za każdym razem widzi inną kolonję. Co jeden uznał za dobre, to drugiemu się nie podoba i co jeden zaprowadził, to drugi kasuje, kogo jeden protegował do zarządu towarzystw, ten drugiemu wydaje się bolszewikiem. Niema mowy o systematycznej pracy duszpasterskiej. To jest nieuniknione w zwyczajnej psychologji ludzkiej, a tem bardziej wobec wybujałego indywidualizmu polskiego.

Zamiast tego idealnem byłoby pogrupować depertamenty po 2, lub 3, każdej grupie dać w miejscu centralnem stałego księdza, któryby 2 dni w tygodniu pozostawał na miejscu a przez 5 dni objeżdżał okolicę sobie powierzoną, tak, aby co parę miesięcy przynajmniej tensam ksiądz przybywał do tejsamej miejscowości, do tychsamych ludzi. Na to potrzeba księży stałych! Tych niestety niema poddostatkiem.

Mowa tu oczywiście przedewszystkiem o naszych robotnikach rolnych, którzy porozrzucani są po całej Francji w drobnych ilościach i w ten sposób pozbawieni są pomocy duchownej do tego stopnia, że wielu z nich latami nie widziało księdza polskiego i nie spowiadało się nawet. Otrzymujemy setki listów, w których zapomniani Polacy proszą i błagają o księdza, bo od lat się nie spowiadali, bo bardzo dawno nie słyszeli słowa Bożego i zapominają, co dawniej wiedzieli z nauki religii.

Księży stałych dla okręgów stałych!

W chwili obecnej potrzebaby ich 16, bo oprócz Soissons, Meaux, Amiens, i St. Dizier trzeba we Francji jeszcze 16 miejsc centralnych, skąd księża mogliby wizytować swoje okręgi.

Ażeby zapewnić księży stałych dla duszpasterstwa emigracyjnego we Francji, Biskupi polscy na zjeździe w Częstochowie 16 czerwca 1925 r. zobowiązali się, że każda diecezja polska da dwu księży do dyspozycji rektora Misji Polskiej i to każdego na dwa lata przynajmniej! Nie wlicza się w to księży studentów. Obecny Prymas Polski, X. Kardynał Hlond, uznając w całej pełni konieczność ciągłości w pracy duszpasterskiej, dąży do tego, aby każdy ksiądz polski zobowiązany był do 3 lat pobytu we Francji w duszpasterstwie.

Nie można też zapomnieć o przyszłości. Dlatego zwraca się uwagę na powołania kapłańskie wśród dzieci na emigracji. Misja umieściła 8 chłopców w różnych małych seminarjach w Polsce a 6 chłopców w małych seminarjach francuskich. Liczba powołań będzie w tym roku znacznie wyższą.

Do wielu miejsc na zapadłej prowincji niepodobna było księdza posłać. W takich wypadkach służy broszura „Confesseus Polonais". Nie jest ułożona dla polskich robotników chcących się spowiadać, ale dla księdza francuskiego, który ma spowiedzi wysłuchać Polaka. Ksiądz francuski stawia pytania po polsku według prcnumepacji figurowanej i dochodzi do tego.

Ale co zrobić poza spowiedzią z tymi, do których z powodu braku księży nie można posłać księdza polskiego? z tymi, do których posyła się księdza zaledwie raz na rok na jeden dzień zaledwie? z tymi, którzy pozatem pozostają bez kazania, bez nauki, bez strawy duchownej? Kogo im posłać? Jak ich pouczać? Jakiego im dać misjonarza? Czy zostawić ich na los szczęścia? pozostawić bez pomocy wobec propagandy socjalistycznej i komunistycznej i jeszcze silniejszej propagandy złego przykładu cudzego i własnej namiętności?

Misja Polska stworzyła piątą grupę misjonarzy polskich, postawiła tygodnik katolicki »Polak we Francji«. To jest apostół, który wchodzi tam, gdzie księdza posłać nie można. Wchodzi tam, gdzie agitacja przewrotna już działała i tam, gdzie się nie miało wiadomości ni o Polsce, ni o Bogu, ni

o obowiązkach religijnych. Tygodnik ten istnieje dla tych, którzy przez rok i dłużej nie słyszeli nauki chrześcijańskiej, istnieje dla nich na to, aby nie stracili się zupełnie dla Boga, aby niewiadomość ich nie ogarnęła. Istnieje wobec mnóstwa socjalistycznych i komunistycznych dzienników na emigracji po to, aby i tam, gdzie są księża polscy, był ich pomocnikiem i przedstawicielem interesów katolickich na emigracji.



Złota księga Sióstr Miłosierdzia.

Sprawozdanie generalne za rok 1925 ze Stowarzyszenia Pań Miłosierdzia św. Wincentego nie było czem innem, jak częścią podarunków noworocznych otrzymanych przez dyrektora des Annales na początku 1927 r. Do niego dołączono inne, które można czytać zarówno z wielkim pożytkiem jak i zbudowaniem; nie chodzi tam o siostry żyjące, które mogłyby się żenować, słysząc pochwałę swych cnót, ale o siostry, których udziałem jest niebo. One zasługiwały na to, aby je pochwalano publicznie i dano za przykład drugim, gdyż spędziły życie czyniąc wiele dobrego. Przynależą do różnych narodowości: i tak siostra Heyes ze Stanów Zjednoczonych; siostra Pena z Meksyku; s. Pintaldi, Mojoni, Sguanci i Babucci z Włoch; siostra Zuchelli z Szwajcarji; s. Wleklińska i Rzemieniecka z Polski; s. Foraita z Austrji; s. Devos i Quin zmarłe w Brazylji; s. Bonneaure, Lamartinie, Leconte, Moriset, Leal, Fèe, Floret i Jullien, z Francji. Jakaż piękna wiązanka i jakąż przecudną woń cnót wydaje!

Siostra Pintaldi w czasie swego postulatu opiekowała się chorymi w szpitalu de Modica. Pewnego dnia, kiedy bandażowała ranę, wydającą wstrętną woń, jakiejś chorej kobiecie, ta zawołała: »Ależ siostro, nie nachylaj się zbytnio nade mną, bo zła woń może ci zaszkodzić«. Życie całe siostry Pintaldi odpowiedniem było do początkowych wystąpień (poświęceń).

Siostra Pena była bardzo umartwiona; zadowalniała się byle czem przy stole. Kiedy jej towarzyszki zwracały

uwagę, odpowiadała z uśmiechem: »Jestem tak małą, że nie mogę się porównywać z innymi i dlatego mój apetyt odpowiada mojej osobie. Siedząc lub klęcząc nie podpierała się nigdy. Przez 60 lat swego pobytu w Zgromadzeniu nie przyjęła nowego ubrania, jak tylko przy pierwszym złożeniu ślubów. Jej skromność, pokora, miłosierdzie mnie zawstydzały, pisze o niej siostra Lamartine jedna z jej przyjaciółek. Było to na Wielkanoc 1888 r. Przyzywa mnie i rzecze: »Chodź, zobaczysz piękny dar, jaki nam zesłał Chrystus Pan.« Biegnę z wielkim pośpiechem podziwiać podarek i cóż widzę? Dwoje dzieci obdarte w łachmanach, których nie ośmielonoby się dotknąć nawet w rękawiczkach. Zostałam oszukaną. Cóż robić z temi dziećmi w podobnym stanie, pytam się siostry Peny. To bardzo proste, odpowiada mi, zagrzej wody i przygotuj wannę, ja zaś obetnę im włosy; później je ubierzemy i zobaczysz, jak im będzie dobrze z innemi dziećmi.

Jedna z tych małych dziewczynek była bardzo niegrzeczną. Bóg tylko wie, ile musiała wycierpieć siostra Lamartinie z tą mąłą impertinentką. Nigdy jednak nie okazała zniecierpliwienia z tego powodu. Często jednak wyłajałam niepoprawne dziecko. Kiedy to zauwaczyła odbierała mi ją mówiąc: »Zostaw ją w spokoju«.

Siostra Leconte to chodzące miłosierdzie; jej dusza współczuła z wszelką nędzą. W 1914 r. schronisko de Martel, gdzie pełniła swoje obowiązki, napełnił się uciekinierami z północy i z Belgji, rannymi żołnierzami, sierotami z Paryża i z Bellevue. Pewnego dnia, było to w 1918 r., zaczęło brakować chleba; piekarz nie miał więcej mąki. Siostra L. wpadła na gienialny pomysł (znalazła gienialne rozwiązanie): postarała się o kilka snopków zboża; uzbraja młode siostry w cepy, które ubawiły się doskonale tą nową pracą, następnie każe zanieść ziarno do młyna jeszcze w nocy, a nazajutrz dzieci i starcy mieli świeży chleb. Innym razem, kiedy w kasie miała pustki, a dostawcy, mimo to, żądali pieniędzy, bierze postanowienie, że przez 6 miesięcy pozbawi się deseru, jeśli będzie mogła wyrównać ra-

chunki. Upływa osiem dni. Jeden z ciężko chorych przyzywa siostrę do swego łoża. Zanim umrę, rzecze chory, chciałbym spłacić dług wdzięczności siostrom za wszystko dobro, jakie mi świadczyły od 50 lat mego pobytu w szpitalu. Przyjmij mały woreczek z pieniędzmi, zawartość jego do was należy. Cóż pan chce, żebym znalazła? odpowiada siostra L.; notaryusz przeszukał pańskie szuflady i zabrał wszystkie papiery z portfelem, gdzie były pieniądze. Niech siostra jednak otworzy szafkę, mówi chory. Otwiera, spostrzega jakąś szmatkę, odsuwa ją i 100 monet po 20 franków ukazują się jej zdziwionym oczom. Było więc z czego pospłacać długi. A siostra dotrzymała obietnicy; podczas sześciu miesięcy nie tknęła deseru.

Siostra Devos, wizytatorka w Brazylji, nie lubiła, ażeby o kim źle mówiono. Pewnego dnia, kiedy była mowa o złych nawykach jednej z sióstr nieobecnych, przerwała rozmowę mówiąc: na całem obszarze prowincji nasze siostry dokonują aktów heroicznych, co przechodzi bez rozgłosu, a tak wam śpieszno ogłaszać na wszystkie strony małe uchybienia; twarz jej zdradzała smutek, jakiego doznała.

Siostra Fêe pozostawiła po sobie w szpitalu powszechnym de Vitry-les-Francois niezatarte wspomienie. Jako malutka dziewczynka kochała ogromnie Pana Boga. Przeczytawszy pewnego dnia, że jedna święta wypisała krwią imię Jezus, wzięła scyzoryk i zrobiła sobie zacięcie na piersiach w formie krzyża. Nazajutrz rano w czasie toalety babka odkrywając ranę zapytała się o przyczynę i choć wzruszona nie omieszkała wyłajać dziecka. »Pan Bóg nie żąda od ciebie wielkich rzeczy, bądź tylko grzeczną i uległą, a pozostaw dorosłym akty heroiczne«. Dobra babka nie była zawsze dobrze zrozumianą. Słuchaj, rzecze pewnego dnia do swej wnuczki, niczego nie należy odmawiać Panu Bogu. Święto Bożego Ciała zbliżało się. Dowiedziawszy się że sąsiad nie chciał dać kwiatków na ołtarz, malutka Marysia podniecona świętem oburzeniem, wkrada się do ogrodu, ścina tyle kwiatów, ile może unieść i rzuca je w okienko piwnicy. Ukarano ją, ale kara nie zabrała nic ze świętej dumy

i z zadowolenia pomszczenia praw Bożych. Zapał święty rósł z latami. Jako Siostra Miłosierdzia miała szlachetne przyzwyczajenie sprawiania innym przyjemności. Egoizm nie był jej znanym, zapominała o sobie; siebie nigdy nie brała pod uwagę.

Podczas gdy Siostra Fêe budowała sobą dom Vitry-les-Francois, Siostra Jullien kazała podziwiać swoje wielkie miłosierdzie w Châtillon sous Bagneux, niedaleko Paryża. Po swym ojcu, byłym deputowanym do Zgromadzenia Narodowego, fundatora lub dyrektora znacznych instytucyj handlowych i finansowych, oddziedziczyła pewność i szybką decyzję w różnych sprawach, a po matce swojej zmysł organizacyjny, a po obojgu miłosierdzie. »Pragnęłabym, mówiła ona, ażeby biedni znaleźli u nas wszystko, czego im trzeba dla ciała i duszy«. Tworzyła coraz to nowe dzieła jak to: Stowarzyszenie wychowczyń, patronaty dziecięce, uczelnie z bibliotekami parafjalnemi, poradnia lekarska, mały szpital, gdzie przedewszystkiem gromadzono biedne wycięczone matki, wypożyczalnia, pracownie, w których zamożne panie przychodziły wykonywać uczynki miłosierne względem ubogich i pracować dla misji, podczas wojny ambulans wojskowy i sierocińce. Umiłowanem dziełem było odwiedzanie chorych. Jej miłosierdzie promieniowało po tamtej stronie parafji aż do Bagneux, Fontenay-aux-Roses, Plessis-Robinson. Przez litość dla zmęczonych nóg swoich Sióstr dostarczyła osiołka lub nawet silnego konia. »Sam Bóg zna wprost cudowną liczbę jej dobrych uczynków, pisano o niej. Ta niewiasta żyła tylko na to, aby czynić ludziom wiele dobrego. Była tak doskonale dobrą, że, mając styczność z tą osobliwą dobrocią, doznawało się świętego wzruszenia«. Święty Wincenty wymagał od swych córek opiekowania się chorymi co do ciała i duszy. O to właśnie troszczyła się siostra Jullien. Mówiła pewnego dnia: »Uprawa naszego ogrodu kosztuje zbyt dużo, będzie lepiej kupować warzywa; kupując u ogrodników, pomożemy siedmu lub ośmu ludziom do dobrego prowadzenia się.« Jej dobroć obejmowała szczególniej też chorych, którzy przynależeli do jednej lub drugiej ro-

dziny św. Wincentego. Bardzo wielka liczba sióstr z ulicy du Bac lub konfratrów z ulicy de Sevres szuka u niej złagodzenia swych dolegliwości, albo i lepszych warunków higienicznych dla ich wyzdrowienia. Jej dom stał się szpitalem dla dzieci św. Wincentego. Około 60 Misjonarzy znajduje w Chatillon czułą opieką w osobnym pawilonie oddanym na wyłączny ich użytek. Niema nic takiego, czegoby odmówiła dla przyniesienia ulgi chorym. Lekarstwa najdroższe, potrawy najwyszukańsze nie wywołały żadnego sprzeciwu z jej strony. Siostra Jullien ma specjalne prawo do wdzięczności ze strony Misjonarzy z ulicy de Sevres. Z prawdziwem szczęściem wyrażamy ją publicznie na tem miejscu. Seminaryści z domu św. Łazarza zaśpiewali mszę żałobną a wielu księży prowadziło jej orszak pogrzebowy.

Mały tomik rocznika w »Uwagach o zmarłych siostrach« nie może wszystkiego opowiedzieć, a i my nie jesteśmy w możności wszystkiego przedrukować. Te kilka szkiców wystarczą dla naszego zbudowania. Mieliśmy przedtem zawsze święte z pośród sióstr i dzięki Bogu będziemy je mieli zawsze w przyszłości. Niedawno temu, bo w połowie stycznia b. r. umierała w szpitalu Hahneman de Neuilly-sur-Seine podziwu godna siostra Goupille, o której można powiedzieć: »Jeśliby się działy cuda przy jej grobie, wcaleby to nie było dziwnem ; raczej należałoby się dziwić, gdyby się to nie stało«. Jej wola zawsze zgadzała się z wolą Bożą, mimo doświadczeń licznych. Do ostatnich należy zaliczyć utratę wzroku i obłożną chorobę trwającą przez rok. Poddawała się z rezygnacją cierpieniom tym a raczej cieszyła się, że Bóg umartwia ją w tem, co uważała za największą przyjemność w swoim życiu: możność pielęgnowania chorych i modlenia się w kaplicy przed Najśw. Sakr. Pamięć na piękne przykłady przyda się nam więcej, niż lektura najpiękniejszych książek religijnych, do pełnienia wiernie swoich obowiązków, jakie nakłada na nas nasze powołanie. Dziwnem się wydaje, że o siostrach i ich dziełach niema mowy w sprawozdaniu rocznem o cenach zasług wybitnych obywateli, odczytywanem w grudniu wobec członków Akademji Francuskiej.

M. Georges Goyau nie chciał odstąpić od zwyczaju i kilka wierszy poświęcił zasługom sióstr.

»Skrzydła ich kornetów powinny się zwinąć, ażeby bronić ich skromności przeciw niedyskrecji hołdów, mówił on; tem niemniej jednak obstawalibyśmy, aby wymienić siostrę Petit, która, w parafji paryskiej św. Anny z Maison-Blanche przez swe czyny przypominała sławną siostrę Rozalję. Zasługuje na wzmiankę także siostra Ludwika z Mayenne. Powierzono jej opiece przytulisko św. Grzegorza de Lisle, które dawało schronienie 30 dzieciom i 50 starcom. Pod jej kierunkiem stało się ono centrem wychowania zawodowego, gdzie przeszło 200 dzieci, przy zastosowaniu najnowszych udoskonaleń mechanizmu, stawało się rolnikami, szewcami, kowalami, praczkami, szwaczkami. Przemowa kończy się temi słowy: Rzućmy spojrzenie na dwa orszaki, jakie przesunęły się przed naszemi oczyma t. j. cierpienia i cnoty, wzajemnie się zbliżające i bratające. Jużto nieszczęścia domowe są powodem najszlachetniejszych cnót rodzinnych; jużto pojawienie się nędzy, lub spotkanie pewnych smutków, najbardziej litości godnych, które nie ośmielają się, albo nie umieją prosić o pomoc, wzbudzają cuda dobroczynności. Pomyślanoby niekiedy, że cierpienie istnieje na świecie, ażeby wydobyć pewne jednostki, które są na to, aby je ujawniać z pośród ogólnego zapomnienia. W tej epoce, w której gienialne umysły lubują się w pochwałach najbardziej nieoczekiwanych, jako to łakomstwa, kłamstwa lub lenistwa; czyż nie wyda się poradoksalnem. chcieć naszkicować tę pochwałę cierpienia, które jest źródłem tylu pięknych cnót. Nie poprzestaniemy na przeciwstawieniu mu zdobyczy wiedzy—znana nam ich skuteczność—lub praw społecznych — nie przeczę ich użyteczności. Lecz, ponieważ wiemy, że cierpienia istnieć będą zawsze, bądźmy im za to wdzięczni, gdyż one uszlachetniają naturę ludzką, a którym przeciwstawia swe siły, według samego planu Bożego, Zgromadzenie, tak lubiane, tak gorliwe i tak miłosierne, które można nazwać uosobieniem miłosierdzia.



Kronika.

Między misjonarzami w Vichy.

Z korespondencji ks. prałata Kłosa.

Jak na początku podróży swej do Ameryki zetknąłem się w Paryżu, w wielkim domu i seminarjum misyj zagranicznych, z misjonarzami z całego świata, tak napisane snać było w ksiegach przeznaczenia, abym przy samym jej końcu poznał nową gromadę misjonarzy, przybyłych Bóg wie skąd, i przypatrzył się zbliska tym, którzy piastują wielkie zadania, włożone na barki Kościoła przez Chrysusa: »Idźcie i nauczajcie wszystkie narody, pogańskie...« To w Vichy.

Ale tu w Vichy widziałem zebrany na jednem miejscu kwiat misjonarzy, naprawdę z wszystkich prawie krajów misyjnych, weteranów pracy msijonarskiej zarówno jak i mężów w pełni wieku, zachwianych jednak na zdrowiu i siłach skutkiem nadludzkich trudów i zabójczego klimatu, w jakim żyli.

A czemu to właśnie tu w Vichy takie zbiegowisko misjonarzy? Oto Vichy jest sławnem na cały świat uzdrowiskiem, do którego źródeł leczniczych zbiegają się ludzie cierpiący i chorzy po zdrowie. Musi snać w źródłach Vichy

tkwić jakaś siła uzdrawiająca, skoro od 200 przeszło lat miejscowość ta ogląda rokrocznie tysiączne rzesze, szukające tu ulgi w swoich cierpieniach. Jeżeli miałbym tu wtrącić swój własny sąd, to nie wypadłby on bardzo pochlebnie. Żródła, może dobre, ale najbliższe otoczenie bez lasów, bez spacerów, jakimi się poszczycić może w tak wspaniałej mierze choćby nasza Krynica; przytem źródła te położone są w mieście, naogół dość brudnem, jak wszystkie miasta kochanej Francji. O czystość ulic dba się niewiele, park zamiatają bez polewania późno, gdy już goście wychodzą na picie wód, a wtedy tumany kurzu unoszą się nad parkiem i miasteczkiem i czynią wprost wstrętnem oddychanie pyłem i brudem.

Bądź jak bądź Vichy ściąga do swoich źródeł na picie i kąpiele liczne tysiące ludzi. I przybywają tu także, liczniej może niż do innych miejscowości kąpielowych, misjonarze z krajów misyjnych. Wody w Vichy są bowiem podobno szczególniej skuteczne w chorobach kiszek, wątroby i żółci. A właśnie misjonarze, mianowicie w krajach gorących, narażeni są na ciężkie febry, żółtaczki i cierpienia wątroby. Tem się więc tłómaczy, że nie gdzieindziej, lecz w Vichy zjawiają się gromady misjonarzy ze wszystkich stron świata, zwłaszcza z krajów, które zaliczają się do kolonij francuskich albo pozostają pod francuskim protektoratem, na wypoczynek i leczenie.

Więc Algier, Annam, Birman, Kamerun (dawna kolonja niemiecka), Kochinchina. Chiny, Kongo, Dahomej, Egipt, Maiti, Indje, Madagaskar, Maroko, Uganda, Persja, Sudan, Syrja, Togo (dawniej kolonja niemiecka ,odebrana Niemcom w traktacie wersalskim), Tonkin, Tunis, oto kilka nazw krajów, które przysłały swoich misjonarzy na odświeżenie do Vichy.

A pomiędzy nimi są biskupi i arcybiskupi, patrjarchowie i jenerałowie wielkich zgromadzeń misyjnych, jak Białych Ojców lub Ojców Świętego Ducha.

Misjonarze ci, przybywający z dalekiego świata, zapewne są bogaci w zasługi przed Bogiem, lecz ubodzy w pieniądze. Prawie zawsze, nie, zawsze są to ogromni biedacy.

Wykosztowali się najczęściej do ostatniego grosza na podróż. Jak więc teraz mają wyżyć, za co się leczyć?

Państwo francuskie nic nie robi dla misjonarzy. A przecież zawdzięcza im szalenie wiele. Gdy właśnie jakoś w czasie pobytu mojego w Vichy, prezydent republiki francuskiej, Doumergue, przyjmował pewnych misjonarzy z biskupem syryjskim, jeśli się nie mylę, na czele, wtedy im bez ogródki powiedział: »Wiem, co zawdzięcza Francja misjonarzom katolickim. Wy jesteście pionierami nietylko chrześcijańswa, ale i cywilizacji i kultury francuskiej. Za misjonarzem bowiem francuskim idzie książka francuska, szkoła francuska, wpływy francuskie». Więc dobrze to wiedzą. A jednak ohydne rządy francuskie, sprawowane od lat przez zaciekłych masonów w guście Herriota, żadnej wdzięczności nie okazują, żadnych też ułatwień misjonarzom nie dają. Prosili naprzykład misjonarze, aby po kilku latach pracy w krajach misyjnych, zostających pod wpływami francuskiemi, dawano im bezpłatny przejazd do Francji na okrętach państwowych. Do dzisiejszego dnia tej ulgi nie mogą się doprosić. Niektóre kompanje okrętowe z łaski tylko dają pewien opust w cenie przewozu.

Ale skąd mają brać ci misjonarże na koszta utrzymania i leczenia?

Znalazł się mąż wielkiego serca, rzutkiej myśli, niepospolitej energji. Założył on w roku 1922 w Vichy dom dla misjonarzy i nazwał go dość szumnie: »Oeuvre nationale. Maison des missionaires. Dzieło narodowe. Dom dla misjonarzy«. Małe to, ciasne, ubożuchne, ale jednak dobrodziejstwo wielkie dla strudzonyeh pracowników ewangielji. Mają swój własny kąt.

Założyciel tego domu to ksiądz Henryk Watthe ze Zgromadzenia XX. Misjonarzy. Przepędził on długi szereg lat na pracy misjonarskiej w Chinach i przekonał się osobiście, ile mogłaby zyskać na owocach praca misjonarzy, gdyby się oni nie zdzierali tak szybko i gdyby siły swoje stargane mogli podreperować odpowiedniem leczeniem. Powiedział on sobie tedy i położył te słowa jako hasło swojego dzieła:

»Mamy tę szlachetną ambicję, aby przedłużyć o 30 lat siły, zdrowie i życie pięćdziesięciu procent naszych drogich misjonarzy«,

I żebrze on i urządza składki i najróżniejszemi sposobami wyciaga pieniądze na ten cel szlachetny.

W krótkim stosunkowo czasie gościł u siebie 300 chorych misjonarzy, należących do 20 stowarzyszeń misjonarskich, płacił za nich kurację, dawał całkowite utrzymanie a często jeszcze zaopatrywał w ubranie i w pieniądze na drogę.

»Dom misjonarza« ma pokój do wspólnych zebrań na pogadanki, bibljotekę, muzeum misyjne i salę dla zgromadzeń publicznych.

Miłe były te pogadanki poobiednie i wieczorne, na które ksiądz Watthe zaprasza wszystkich księży, bawiących w Vichy, — pogadanki nie byle o czem, lecz zawsze poważne, naturalnie niezmiernie ciekawe, pouczające. Z wdzięcznością wymieniam interesujące rozmowy z arcybiskupem Kartaginy w Afryce, prymasem Afryki, księdzem Lemaitre, w którego diecezji, jak mi opowiadał, ma się także stworzyć kolonje dla wychodźtwa polskiego. Kiedy mu powiedziałem, że nasz mianowany codopiero arcybiskup i prymus ciężko zaniemógł, odprawił zaraz na jego intencję Mszę św. i prosił mnie, abym przy sposobności naszemu Arcypasterzowi powiedział, że prymas Afryki modlił się serdecznie za prymasa Polski. A że za cztery lata kongres eucharystyczny ma się odbyć w Kartaginie, zaprosił mnie już zawczasu na ten zjazd, zapewniając, że będę jako redaktor dużo miał do pisania ciekawych rzeczy z tego »czarnego« kontynentu.

W bibljotece »domu misjonarzy« miałem sposobność po raz pierwszy w życiu podziwiać, jak dużo ogromnych książek o rzeczach misyjnych napisano w samym tylko języku francuskim. I jakie to mądre dzieła! A dotyczą nietylko wierzeń religijnych, ale wszelkich prawie nauk, jak znawstwo języków dzikich ludów, geografja, medycyna, historja naturalna itd. To ogrom pracy i wiedzy!

Tak samo muzeum misyjne, jakkolwiek jeszcze nie olbrzymie, posiada jednak piękne zbiory, zwłaszcza z Chin i Australji. Jestto znakomity środek do propagowania idei szerzenia ewangelji, a kiedyś będą z niego niezawodnie ludzie nauki czerpali szczegóły do uzupełnienia swojej wiedzy. W zeszłym roku zwiedziło muzeum 15,000 gości.

W sali zebrań odbywają się zgromadzenia dla szerszej publiczności. Dwa razy w tygodniu, w czwartek po połud. i w sobotę wieczorem, schodzi się tu wytworna publiczność kąpielowa i słucha wykładów misjonarzy, opowiadających własne po największej części przeżycia na misjach. Wyobraźcie sobie, jak ciekawym musiał być wykład starego misjonarza, chodzącego o dwóch kulach, który opisywał swój 19-letni pobyt i pracę między ludożercami.

Opuściłem Vichy i dom misjonarza z uczuciem szczerego podziwu dla pracy misyjnej. Przyznaję, że jeżeli dotąd niedostatecznie ceniłem trud i poświęcenie nieodłączne od szerzenia ewangelji wśród pogan, to pobyt mój między misjonarzami nauczył mnie patrzeć innemi oczami na doniosłość ich pracy. A podwójna to doniosłość, dla Kościoła i dla narodu, dla państwa, któremu misjonarze zdobywają nowe dziedziny wpływów.

Jakżeby i dla Polski dobrze było, gdyby u nas wzrosło zrozumienie ważności i doniosłości pracy misjonarskiej, nawet dla sprawy narodowej i państwowej — i powtórzę tu sława prezydenta francuskiego Doumerga, — że za polskim misjonarzem pójdzie polska książka, polska kultura, polski wpływ na handel, rozszerzenie pojęcia o potędze polskiej!

Tak mnie ścigała w tej podróży wszędzie myśl o konieczności podjęcia u nas żywszej pracy misyjnej, tak mi się narzucało jakoby pewne wołanie do misjonarstwa, że gdybym był młodszy, to pewniebym pożegnał rodzinę i przyjaciół i poszedłbym z krzyżem w ręku opowiadać ewangelję dzikim poganom.

Tak, gdybym był młodszy...

Ale już jestem za stary...

X. Józef Kłos.

Kraków — Stradom. Obok głównego zadania domu Centralnego, jakiem jest przygotowanie naszej młodzieży duchownej do przyszłej pracy misjonarskiej, konfratrzy śpieszyli także z posługą duchowną w miarę sił. Nie mówiąc o pracy w kościele, w którym w niedziele i święta, a zwłaszcza w adwencie i w okresie spowiedzi wielkanocnej, liczne rzesze wiernych oblegają konfesjonały, ma dom nasz powierzoną kapelanję w Domu pracy przy ul. Piekarskiej na Kazimierzu, kapelanję u Braci Albertynów przy ul. Krakowskiej, a od października roku 1926 opiekę duchowną nad więźniami w Krakowie, których kapelanem był z początku X. Karol Rzychoń, a od października b. r. X. Wendelin Świerczek. Pracy na rekolekcjach mógł najwięcej czasu poświęcić X. Stefan Król, prokurator prowincji: więc też prowadził rekolekcje w uniwersyteckicj szkole pielęgniarek i hygienistek w Krakowie od 26 do 30 stycznia; dla SS. Miłosierdzia w Warszawie od 6 do 15 marca; dla Stow. Młodych Polek w Krakowie od 22 do 27 marca; rekolekcje ludowe w kościele na Kleparzu od 30 marca do 5 kwietnia; rekolekcje ludowe w Olczy od 3 do 10 kwietnia; rekolekcje roczne dla Braci Albertynów na Kalatówkach od 4 do 12 czerwca; dla SS. Nazaretanek w Wadowicach od 24 lipca do 2 sierpnia; dla SS. Miłosierdzia w Warszawie od 25 września do 4 października. X. Superjor głosił nauki rekolekcyjne do SS. Miłosierdzia w Krakowie od 26 maja do 3 czerwca. X. Dylla głosił je dla Dzieci Marji u św. Krzyża w Warszawie od 2 do 6 marca; dla inteligencji w Jaśle od 21 do 25 marca, oraz dla SS. Miłosierdzia w Krakowie w październiku. X. Rzychoń miał rekolekcje we więzieniach od 24 do 27 marca, oraz od 7 do 10 kwietnia, przy pomocy X. Jana Chodury i X. Leona Świerczka. Dla ubogich u Braci Albertynów głosił rekoleckje X. Niesłony od 4 do 6 kwietnia, u SS. Albertynek X. Jan Myszka od 2 do 6 kwietnia. X. Józef Błażków miał rekolekcje dla Związku Inwalidów przy ul. Warszawskiej 16 od 28 marca do 1 kwietnia.

W tym czasie nastąpiły liczne zmiany konfratów. Księża wyświęceni w r. 1926: X. Jan Jędrychowski przeznaczony

został do Milatyna, X. Franciszek Wójciak do Wilna, X. Józef Wiejaczka na studja do Warszawy, X. Franciszek Śleziona do Rzymu, X. Józef Błażków do Pabjanic, X. Leon Świerczek na Nową Wieś, X. Wiktor Dewor do Paryża, X. Jan Chodura został prokuratorem na Stradomiu po X. Janie Myszce, który przydzielony został do dyrekcji seminarjum Internum przez wrzesień, październik i listopad w Krzeszowicach, gdzie przez ten czas przebywali pierwszoletni seminarzyści, a od 26 listopada na Kleparzu. W sierpniu pojechał X. Niesłony do kolegjum w Erie. Z końcem sierpnia X. Kurtyka poszedł na superjora na Nową Wieś. W październiku objął X. Rzychoń stanowisko Ojca duchownego w seminarjum duchownem katowickiem w Krakowie. Zato przybyli na Stradom: X. Wendelin Świerczek, który obok pracy w więzieniach prowadzi śpiew gregorjański, uczy religji w naszem gimnazjum, oraz pracuje nad nowem wydaniem śpiewnika kościelnego; X. Lucjan Wilhelmy, który objął część wykładów prawa kanonicznego, oraz redakcję Rocznika Marjańskiego; X. Alojzy Orszulik, przeznaczony na studja w uniwersytecie Jagiellońskim.

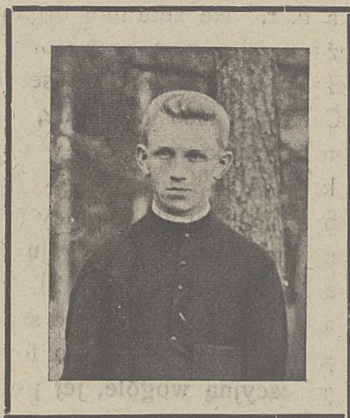
W ostatnich czasach zabrano się do niektórych koniecznych napraw przy kościele: wstawiono już nowe, podwójne okna w zakrystji; w tym roku firma Żeleńskich wykonała ośm górnych okien w kościele, duże okno na froncie od ulicy, oraz owalne okno w kopule nad prezbiterjum.

Z życia kleryków.

Stan liczebny naszej młodzieży na Stradomiu przedstawia się w ten sposób: na czterech latach teologji jest ogółem słuchaczów 28 (z tego trzech słucha teologji w Warszawie), a czwarty rok gotuje się do święceń kapłańskich, których termin wyznaczono na styczeń 1928 r. — Gimnazjum (klasa 7 i 8) obejmuje 35 studentów. — W tym roku

szkolnym wprowadzono język francuski i angielski jako przedmioty obowiązkowe na teologji także. Nadto uczy wymowy, z szczególniejszem podkreśleniem praktycznej strony, reżyser teatru im.J. Słowackiego p. Jednowski. Przedmiot ten jest obwiązkowy dla wszystkich.

Liczba 11 maturzystów zmiejszyła się niespodziewanie o jednego przez nieoczekiwaną śmierć śp. Pawła Stobrawy. Wyrwany został po krótkiej chorobie, wynikłej z zapalenia ślepej kiszki i spóźnionej może operacji w 21 r. życia z grona kolegów, od pracy naukowej, w której rokował jak najlepsze nadzieje, — i postawiony przed oblicze Sędziego na



odbycie przyśpieszonego egzaminu dojrzałości. Upór i zaciętość właściwą jego chakterowi, którą począł coraz wydatniej wkładać w życie wewnętrzne i swoje urobienie duchowne, a zwłaszcza próba ogniowa, z której wywiązał się przez ostatnią chorobę wprost świetnie, każą mocno wierzyć, że egzamin najwyższy wypadł dobrze i że imię Jego wciągnięte raz na zawsze w księgę »Żywota« — Pogrzeb odbył się się 1 grudnia z kościoła Sióstr Miłosierdzia, i przy udziale coś 120 samych kleryków-kolegów, wśród pięknego śpiewu robił wrażenienie obchodu uroczystego, przez co stroskanym rodzicom, jak zwykle już lata przedtem marzącym o pierwszej Mszy św. syna-kapłana, musiał przypomnieć prymicje. R. i. p.

Ostatni »Meteor« (nr. 6.) przynosi pod tytułem: »Z życia organizacyjnego kleryków« parę ciekawych wiadomości z tej dziedziny, zamieszczając sprawozdanie z pracy »Kółka Teologicznego« i »Kółka Oświatowego«. Plan pracy, przynajmniej jak dotąd, sądząc z wygłoszonych odczytów i referatów, przedstawia się pokaźnie. Bardzo troskliwą działalność wykazuje «Grono misyjne kleryków«. Jako stojące ideowo bliżej »Roczników O. Z« przesłało do redakcji obszerniejsze sprawozdanie, które tu chętnie zamieszczamy:

Grono misyjne powstało na zebraniu ogólnem klerykó 2 października b. r. Na zebraniu organizacyjnem członków Grona 6 października b. r. wyłoniono zarząd: C. Górski — przewodniczący, C. Stawarski — sekretarz, C. Żądło— referatarjusz, C. Całka — vice sekretarz, onże bibljotekarz. Następnie ustalono kierunki wytyczne w Gronie. Zwrócono uwagę na misje krajowe i zagraniczne. Dział misyj krajowych obejmowałby: 1) metodykę pracy misyjnej, połączoną z badaniem warunków lokalnych w kraju i wśród wychodźtwa polskiego we Francji i Ameryce, 2) sposoby organizowania miłosierdzia chrześcijańskiego pod sztandarem św. Wincentego z uwzględnieniem najnowszych form opieki społecznej, 3) pracę organizacyjną wogóle, jej potrzebę, zastosowanie. Dział misyj zagranicznych zawierałby: 1) misjologję, 2) krajoznawstwo misyjne, 3) religje i wierzenia krajów mimisyjnych, 4) medycyna na usługach misji. Ponadto wyodrębniono jako osobne działy pracy: 1) pedagogikę na usługach misyj, 2) propagandę misyjną przez obrazy świetlne i przedstawienia.

Na specjalne zaproszenie Grona wygłosił z wielkiem powodzeniem X. Dyr. H. Król 16 października b. r. odczyt na temat: »Czem był zjazd misyjny w Poznaniu dla Polski i czem powinien on być dla nas«, zaś 6 listopada rozpoczął cykl wykładów z misjologji. W międzyczasie 23 i 30 października odbyły się dwa referaty na temat: »Medycyna na usługach misyj«. W najbliższym czasie wygłoszone będą referaty: »Zarys historyczny misji«, »O Korei« (z przeźro-

czami), »Kapłan wobec zagadnień społecznych« i dalszy ciąg cyklu referatów »Medycyna na usługach misyj«.

Obecnie urządza »Grono misyjne« loterję fantową na cele misyjne. Akcja jest teraz w tem stadjum, że chętnie przyjmuje składki i fanty na ten cel.

Życie artystyczne rozwija się w kierunku muzyki i śpiewu bardzo ładnie. Orkiestra pod wytrawną batutą p. Glücksmana, przy współpracy X. Świerczka, dochodzi do coraz większej finezji i doskonałości. O występach naszego chóru kleryckiego pisze »Przegląd muzyczny« (Poznań, 10. r. 1927) jak następuje: Na koniec warto wspomnieć o artystycznym czynie jednego z chórów, który służy tylko swoim potrzebom domowym, nie popisując się oficjalnie, a uprawiając muzykę chóralną jedynie w czasie nabożeństw we własnym kościele. Jest to chór kleryków XX. Misjonarzy na Stradomiu, który uprawia bardzo poważny repertuar (między innemi mszę Es-dur i Requiem Liszta oraz Missa Papae Marceli Palestriny w opracowaniu na chór męski). Ostatnio wykonano nieznaną dzisiejszemu pokoleniu, a wyspartowaną obecnie przez muzykologa X. Dr. Feichta (Misjononarza): »Missa paschalis« B. Pękiela na 4 głosy: Alt, 2 tenory i bas. Niżej podpisany (p. Wallek—Walewski), miał też to szczęście, że ambitny ten i bardzo muzykalny chór wykonał jego najnowszą mszę opartą na motywach gregorjańkich i polskich pieśni religijnych. Mszę tę powtórzono w czasie nabożeństwa w kościele Marjackim. Na tem wyczerpałaby się relacja o działalności krakowskich chórów za rok ubiegły; może sezon przyszły przyniesie plon obfitszy, jak przystało na miasto o dobrej tradycji śpiewaczej.

Z życia Zakładu im. Ks. Siemaszki w Krakowie.

Dnia 6. XI. 1927 r. odbyła się w Zakładzie im. Ks. Siemaszki piękna uroczystość poświęcenia sztandaru zakładowego. Na schludnym dziedzińcu rozbili harcerze tutejszej



Sztandar w zakładzie im. X Siemaszki – na Długiej.

drużyny dwa olbrzymie namioty, jeden dla najprzew. księcia-metropolity i licznych gości a przyjaciół zakładu, drugi dla wychowanków wraz z orkiestrą smyczkową i mandolinową. Poświęciwszy prześliczny, bo głęboko obmyślany sztandar, na którym widniał z jednej strony rycerz-husarz, zakuty w zbroję, w klęczącej postawie oparty o miecz z napisem „Boże wspomóż“ a na drugiej orzeł polski z hasłem „Bóg i Ojczyzna“, przemówił książe-metropolita wzywając do pielęgnowania prawdziwych cnót rycerskich. „Choć to dzisiaj nie modne, bo młodzież, niestety, za wiele mówi o swych prawach, za bardzo egoistycznie zajęta sobą bez myśli o wieczności i o bliźnich, tutejszy ks. dyrektor bardzo śmiało za symbol i godło dla swego zakładu obrał średniowiecznego rycerza, zakutego w zbroję, w kornej modlitwie. A przecież jest to obraz człowieka mężnego, szlachetnego, z gorącą wiarą w sercu, gotowego do poświęcenia i ofiar dla Boga i Ojczyzny. Opiewano we Francji takiego rycerza, rycerza chrześcijańskiego, nazywając go »chevalier sans peure et reproche« bez bojaźni i zarzutu. I nasz wielki pisarz Sienkiewicz przedstawił nam takiego bohatera w Jeremim Wiśniowieckim, kiedy korzył się w modlitwie przed krzyżem, błagając Boga o odwrócenie strasznej pokusy dogodzenia swym ambicjom, gotów na poświęcenie mienia i życia dla ojczyzny. Weźmijcie zatem sztandar z tak pięknym symbolem i pamiętajcie, że jako chrześcijańscy rycerze katolickiej Polski wyznawać musicie bez bojaźni swą świętą wiarę i żyć według jej zasad; w czem niech wam dopomaga i błogosławi Bóg.“

Po odebraniu z rąk Arcybiskupa poświęconego sztandaru, przemówił jeden z wychowanków zakładu, dziękując za trud i gorące słowo ukochanego Arcypasterza podkreślił znaczenie sztandaru dla młodzieży. „Dumni jesteśmy dziś, bo stojąc skupieni obok tego znaku, czujemy w sobie moc legjonów rzymskich, które niosły zwycięskie orły daleko w świat, przygotowując drogę ewangelji Chrystusowej. Dziś mamy w sobie poczucie potęgi tych wojsk Konstantyna, co otrzymawszy cudownie godło z nieba“ in hoc signo vinces“



Nowy zakład im. Ks. Siemaszki w budowie – na Prądnickiej

zwyciężały w tym znaku Chrystosowym. W duchu łączymy się dziś z tymi zastępami krzyżowców, którzy z krzyżem na piersiach i hasłem „Bóg tak chce“ poszli na podbój Ziemi św. Stajemy wreszcie w szeregach naszych przodków, którzy w imię dobrej sprawy zwyciężali pod Grunwaldem, Cecorą, Chocimiem, Wiedniem i w walkach powstańczych.

Jako młodzi katolicy nakoniec, łącząc się z całą zorganizowaną młodzieżą Kościoła, składamy Ci nasze ślubowanie:

Że wiarę katolicką chować i strzedz będziemy.

Że pielęgnowanie starych cnót rycerskich: odwagi, karności, obowiązkowości i sprawiedliwości wobec bliźnich naszem będzie zadaniem.

Że jako młodzi Polacy Ojczyźnie naszej wiernie, uczciwie i ofiarnie służyć będziemy. Tak nam dopomóż Bóg!

Po złożeniu przez młodzież ślubowania wierności sztandarowi i po ceremonji wbijania gwoździ rozeszli się uczestnicy tej uroczystości w podniosłym nastroju i z uznaniem dla tej cichej placówki chrześcijańskiego miłosierdzia.

W czerwcu podaliśmy sprawozdanie z poświęcenia kamienia węgielnego pod nowy gmach zakładu przy ulicy Prądnickiej, oraz projekt tegoż zakładu. Dziś możemy się podzielić tą wiadomością, że nowa budowa, dzięki niestrudzonej pracy i energji X. dyrektora, stoi już prawie pod dachem, który przed Bożem Narodzeniem będzie ostatecznie wykończony. Na przyszły rok rozpoczną się dalsze roboty nad wykończeniem i urządzeniem nowobudującego się zakładu, który wkrótce da Bóg otworzy swoje bramy dla licznej rzeszy biednej i osieroconej młodzieży.

Dotychczasowe koszta budowy wynoszą 220,000 zł. Do wykończenia brakuje 400,000 zł. Do zebrania tej kwoty zachęcamy wszystkich przyjaciół naszego Zakładu.



Do Szanonwych Czytelników „Roczników".



1) Redakcja prosi o łaskawe wyrównanie prenumeraty, z którą **zalega połowa czytelników.**
2) »Roczniki« będą odtąd wychodziły regularnie co kwartał.
3) Prenumerata roczna 10 zł. (2 dol.) Numer pojedynczy 3 zł. Wpłata na konto czekowe 150.142, ks. Król Kraków.
4) Uprasza się księży konfratrów o nadsyłanie artykułów odpowiednich do »Roczników«; zwłaszcza księży superjorów o »kroniki domowe«, dyrektorów misyj o sprawozdania z tychże etc. etc.
5) Sekretarjaty **wszystkich** trzech prowincyj SS. Miłosierdzia prosi redakcja o łaskawe sprawozdania z pracy Sióstr, nekrologi zmarłych Sióstr i t. d.
6) W latach 1916, 1917, 1918, 1919 nie wyszedł żaden numer »Roczników«. W 1920 i 1921 po 4 numery, w 1922 dwa numery, w 1923 i 1924 po jednym numerze, w 1925 r. dwa numery.

